

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 10 (261)

10—16 III 1988 r.

Cena 30 zł

Ten ból przychodzi niespodziewanie. Bez uprzedzenia, bez zapowiedzi pojawia się i obezwładnia, ogarnia całe ciało, nie pozwala na szerszy oddech, a każdy kolejny ruch wydaje się wyczynem ponad siły. Nie, nie wydaje się — jest wyczynem ponad siły. Henryk Brzozowski miał trzydzieści lat, gdy ten ból dopadł go po raz pierwszy, kilkaset metrów pod ziemią. Koledzy na rękach wynieśli pod szyb, wywieźli na powierzchnię. Karetka, szpital, natychmiastowa interwencja lekarzy — udało się, los zakręcił monetą na jego korzyść, mimo iż zawał serca był rozległy. Później dowiedział się, że po pierwsze: renta, po drugie: konieczność stałego leczenia, po trzecie: oszczędny tryb życia. Co to znaczy oszczędzać życie w wieku lat trzydziestu? Albo się żyje, albo nie...

Żył. Z miazdżycą. Z nerwicą. Z garściami leków. I w przekonaniu, że najbezpieczniej jest być w zasięgu znających jego dolegliwości lekarzy, bo jakby co, to... Tak minęło osiem lat pozornego spokoju, mglistego przekonania, że choroba ustąpiła, zapomniała o nim, że udało się ją oszukać aktywnością w lekkiej pracy na pół etatu i dyscypliną domowego rozkładu zajęć i obowiązków.

W sobotę, późnym wieczorem, podczas spaceru z tą czarną, rozszekaną psiną, ból nagle powrócił. Na szczęście znalazł się jakiś zapóźniony sąsiad, który życzliwie doprowadził pod drzwi mieszkania. Później wszystko potoczyło się błyskawicznie. Zdażył wykrztusić siebie prośbę, by żona wezwała pogotowie, położył się blady, złany zimnym potem, myślałmi błagając serce by uspokoiło swój roztrzępiony bieg. Żona wróciła po kilku minutach i nie potrafiła ukryć swojego przerażenia jego wyglądem. Chciała podać mu odrobinę nitrogliceryny, przewracała trzęsącymi się rękami wszystkie fiołki na półce z lekami, nie mogąc odnaleźć znajomej etykiety. Po chwili przyjechała karetka, lekarz natychmiast zrobił zastrzyk i polecił wynieść chorego na noszach.

— Dopiero wtedy zobaczyłam, że moje dłonie zbierały od zaciskania palców. Rozprostowałam je — w jednej ręce trzymałam fiołkę z nitrogliceryną...

Szpital, sala intensywnej terapii: godziny oczekiwania. I strach, który paraliżuje każdą myśl.

— Od lat znam tego pacjenta, leczył się na naszym oddziale po poprzednim zawale serca, później też pozostawał pod ciągłą opieką ambulatoryjną, mówi dr Maciej Dąbkowski ordynator oddziału kardiologicznego szpitala GHS ZOZ w Lubinie. — Kolejny zawał usz-

Lubnianin z przeszczepionym sercem

POŻYCZONE ŻYCIE

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

kodził bardzo duży obszar mięśnia sercowego, co w połączeniu z wciąż nawracającymi epizodami ostrej niewydolności krążenia nie pozwalało rokować pomyślnie. Badanie echograficzne wykazało bardzo głębokie upośledzenie lewej komory w piątym dniu ostrego zawału.

Żona Brzozowskiego przychodziła do szpitala dwa razy dziennie, w opanowaniu się pomagały spore porcje leków uspokajających,

które polykała każdego ranka w ścisłej tajemnicy.

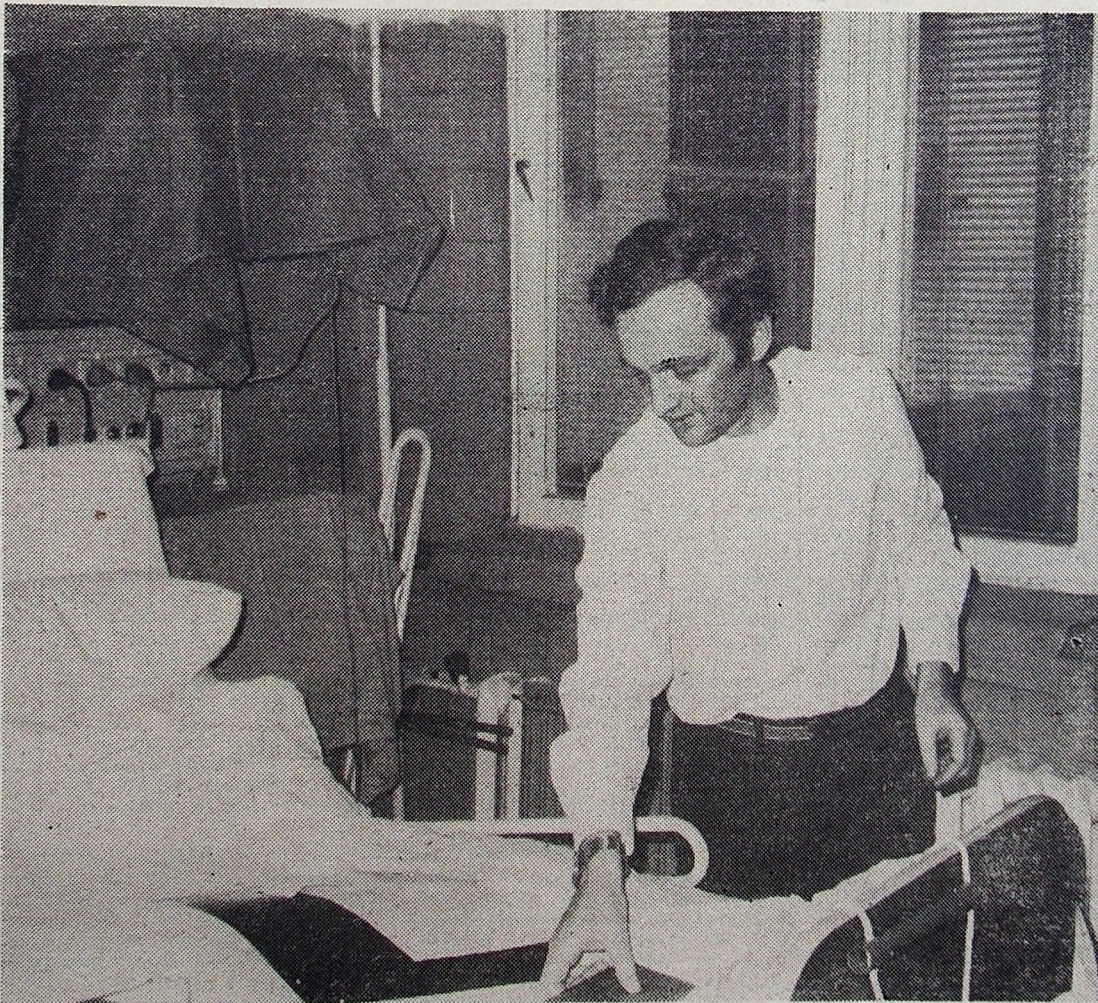
— Lekarze powiedzieli mi, że bym przygotowała się na najgorsze, bo żadnych szans nie ma. Więc czekałam na to najgorsze, za każdym razem, kiedy wchodziłam po schodach bałam się, że to już się stało...

Ale on żył. Cierpiał bardzo, mówił z trudem, ledwo oddychał. Nie wiedział, że jego serce nie przepompuje całej porcji krwi,

która wobec tego przedostaje się do płuc, wciska się do pęcherzyków... Nie zdawał sobie sprawy, że jego stan jest beznadziejny. Że póki żyje, nikt nie odważy się mu tego powiedzieć.

— Pomyśleliśmy — może przeszczep serca? Skontaktowaliśmy się z Zabrzem, z doc. ZB. RELIGĄ, który zaakceptował naszą propozycję. Pozostawało nam, bagatela,

(Dokończenie na str. 6)



Henryk Brzozowski w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrzu. Fot. A. Napierała, J. Pędrak

— 29 II w Urzędzie Województwa w Legnicy odbyła się wojewódzka narada partyjno-służbowa poświęcona omówieniu problemów związanych z funkcjonowaniem administracji państwowej województwa w dobie reformowania jej struktur i metod działania. Przedstawiono projektowane zmiany w strukturach organizacyjnych UW, zmierzające do usprawnienia zarządzania i procesów decyzyjnych, umocnienia urzędów stopnia podstawowego oraz poprawy obsługi ludności. M.in. zakłada się zmniejszenie ilości wydziałów z 28 do 21, a także ograniczenie stanowisk kierowniczych z 65 do 55 oraz przekazanie 57 etatów na szczebel podstawowy.

— 29 II odbyło się w UW uroczyste spotkanie władz wojewódzkich z czołowym aktywem Obrony Cywilnej, w którym uczestniczyli m.in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wojewoda Ryszard Jelonek. Z okazji 37 rocznicy powstania OC wielu działaczom wręczono medale „Za zasługi dla obrony cywilnej” oraz dyplomy uznania.

— 29 II komisja konkursowa Rady Gminnej PRON w Kunicach dokonała oceny prac uczniów klas VII i VIII nt. „Czym dla mnie jest PRON”. I miejsce przyznano Barbarze Mazur — uczennicy VII klasy ze Szkoły Podstawowej w Kunicach, II — Irenie Węglińskiej, III — Wioletcie Kurianiec, a wyróżnienia Adamowi Onyskowi i Agnieszce Ceglarskiej. Na nagro-

dy dla zwycięzców RW PRON przeznaczyla 10 tys. zł. Jury podkreśliło dużą dojrzałość i dobrą znajomość idei propagowanych przez ruch pronowski.

— 1 III w Górnim Domu Kultury ZG „Lubin” odbył się finał wojewódzkiej X Turnieju Wiedzy Filozoficznej. Zakwalifikowało się do niego 18 uczniów, w tym 16 dziewcząt z lubińskiego Liceum Medycznego, którymi opiekował się dyrektor szkoły dr Franciszek Hlawrysz. Zwyciężyła Beata Songin z LO nr 1 w Legnicy, a dalsze miejsca zajęli: Renata Wiśniewska — LM Lubin, Ewa Urban — ZSZ Lubin, Izabela Piątkowska, Agata Markowska i Lucyna Daniewska — wszystkie LM Lubin.

— 2 III podczas seminarium lektorów KW PZPR, w którym wzięli udział członkowie Sekretariatu wojewódzkiej instancji partyjnej z I sekretarzem KW Henrykiem Nowakiem, dyskutowano na temat skuteczności pracy partyjnej w warunkach reformy gospodarczej i demokratyzacji życia społecznego.

— 3 III w glogowskiej Szkole Muzycznej miała miejsce sesja popularnonaukowa nt. kształtowania socjalistycznej obywatelskości świeckiej i satysfakcjonowania ludzi dobrej roboty, zorganizowana przez Miejski Ośrodek Pracy Ideowo-Wychowawczej KM PZPR i USC. Wygłoszono dwa referaty poświęcone laicyzacji i roli obywatelskości świeckiej w życiu społecznym oraz praktycznej realizacji zadań w zakresie rozwoju obywatelskości świeckiej. Uczestnicy sesji wzięli udział w niektórych obrzędach, obejrzeli wystawę dot. tej problematyki i wysłuchali koncertu w wykonaniu uczniów PSZM.

— 4 bm. z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet odbyło się w

Legnicy spotkanie Sekretariatu KW PZPR z przedstawicielami kobiet woj. legnickiego. Okolicznościowe przemówienie wygłosił sekretarz KW Piotr Czaja, a życzenia paniom przekazał I sekretarz KW Henryk Nowak. 76 kobietom wręczono kandydackie legitymacje partyjne.

kombinat miedzi

— 28 II odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza NSZZ Pracowników ZG „Lubin”. Obecni byli m.in. przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych miasta: I sekretarz KM PZPR Władysław Bartkowiak i prezydent Ryszard Maraszek oraz przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Górników Rajmund Moric. Delegaci przyjęli sprawozdanie zarządu zakładowego z działalności w ubiegłej kadencji. Wybrano nowy skład zarządu: przewodniczącym Zarządu Zakładowego NSZZ ZG „Lubin” został Ryszard Kurek, a przewodniczącym komisji rewizyjnej Jan Grawecki.

— 29 II — 1 III gościli w KGHM przedstawiciele indyjskiego koncernu Bharat Gold Mines Ltd, a celem ich wizyty było zapoznanie się z metodami górnictwa szybów i eksploatacji złoża w kopalniach LGOM, pracą maszyn i urządzeń górniczych, a także organizacją ich remontów. Hindusi obserwowali sposób drażenia szybu SG-1 w ZG „Sieroszowice”, przebywali w oddziale wydobywczym G-1 w kop. „Rudna” i w komorze roboczej maszyn, a także w ZNM.

— 1 III odbyło się wyjazdowe posiedzenie Egzekutywy KZ PZPR w ZG „Lubin” na szczybach wschodnich. Zapoznano się z warunkami pracy na stanowiskach roboczych, atmosferą panującą wśród załogi, a także stanem przygotowań rejonu do rozwinięcia zadań inwestycyjnych w obszarze „Małomice”.

Oceniono, iż nastroje wśród załogi tego rejonu — choć nie wolne od niepokoju i obaw — sprzyjać będą mimo wszystko należytej realizacji zadań produkcyjnych w br. i latach następnych. Sformułowano pod adresem dyrekcji wnioski dotyczące poprawy warunków pracy, wprowadzenia nowej techniki związanej z bezpieczeństwem pracy i modernizacji procesów technologicznych.

— 2 III odbyło się posiedzenie Rady Pracowniczej w HM „Legnica”. Powołano 4 komisje do zbierania bilansu za 1987 r., w ich skład weszły członkowie Zebrania Delegatów i RP. Pozytywnie zaopiniowano projekt porozumienia, jakie ma być zawarte między hutą a Legnicką Spółdzielnią Mieszkaniową. Zaakceptowano wniosek dyrektora o nadanie pracownikom i emerytom odznaczeń państwowych z okazji 35-lecia HM i Dnia Hutnika.

— 3 III w Zakładzie Doświadczalnym KGHM odbyło się spotkanie dyrektorów, I sekretarzy KZ PZPR, przewodniczących rad pracowniczych, organizacji związkowych i ZZ ZSMP z ZD, Zakładu Robót Górniczych, Zakładu Budownictwa Górniczo-Hutniczego, „Famaby” i PBKR Częstochowa z przedstawicielami KW PZPR, NBP i Izby Skarbowej, ekspertami. Spotkanie, któremu przewodniczył sekretarz KW partii Krzysztof Jęz, poświęcone było wymianom doświadczeń i przedyskutowaniu problemów związanych z praktyką wdrażania zasad II etapu reformy gospodarczej. (O spotkaniu szerzej w następnym numerze.)

— 3 III górnicy z Oddziału G-13 kopalni „Rudna” przekazał telewizor kolorowy wychowankom z Domu Dziecka w Polkowicach. Środki na jego zakup załoga wypracowała podejmując czyn społeczny na oddziale.

Dobry początek

Pomimo poważnej awarii pieca zawiesinowego w HM „Głogów II” (piszemy o tym szerzej w innym miejscu), początek tego roku w kombinacie miedzi można uznać za bardzo udany. W lutym wykonano lub przekroczone wszystkie podstawowe wskaźniki produkcyjne. Podobnie ma się sprawa z realizacją zadań za 2 miesiące.

W ubiegłym miesiącu załogi górnicze wydobły 2 mln 472 tys. 61 ton rudy miedzi, realizując ustalenia planu w 103,3 proc. i przekraczając poziom wydobycia z lutego ub. roku o 5,6 proc. Warto nadmienić przy tym, iż wszystkie kopalnie wykonały zaplanowane zadania z nawiązką. Prawie też wszystkie osiągnęły wyższe wydobycie niż w analogicznym miesiącu roku ubiegłego, bo nie udało się tego uczynić tylko „Konradowi”, gdzie w związku z likwidacją działalności górniczej wygasa” powoli eksploatacja. Zauważyć jednak należy, że tak duża ilość wybranego urobku była nie tylko wynikiem wysokiego rytmu pracy w kopalniach, ale również tego, że w lutym br. było o jedną dniówkę roboczą więcej.

Od początku roku kopalnie dały 4 mln 917 tys. 669 ton miedzianego urobku, czyli o 3 proc. więcej od planu i aż o 4,6 proc.

więcej niż za 2 miesiące 1987 r. Pamiętać trzeba, że tak wysoka dynamika jest rezultatem stosunkowo niskiego wydobycia z początków ubiegłego roku, kiedy to kopalnie pracowały na pół gwizdka z powodu katastrofalnych wyłączeń energetycznych wywołanych ostrą zimą. Również w układzie narastającym wszystkie kopalnie przekroczyły plan, a dynamiki nie uzyskano tylko w ZG „Konrad”.

W lutym wytworzono 33 tys. 863 tony miedzi w koncentracie, co oznacza wykonanie ustaleń planu w 104 proc. i osiągnięcie 105 proc. dynamiki, a w okresie 2 miesięcy br. — 67 tys. 343 tony, co stanowi 103,6 proc. planu i 105,1 proc. produkcji z takiego samego przedziału czasowego poprzedniego roku. Wykonawstwo planu i stan w stosunku do roku 1987 w poszczególnych zakładach, gdy idzie o Cu w koncentracie przedstawia się analogicznie jak przy wydobyciu rudy i to zarówno w układzie miesięcznym, jak i narastającym.

Tamtego miesiąca hutnicy wytopili 31 tys. 506 ton miedzi elektrolitycznej, czyli 100 proc. tego, co zakładał plan i o 10,5 proc. więcej niż przed rokiem. Natomiast w ciągu dwóch miesięcy hutnictwo dostarczyło 67 tys. 343

tony „czerwonego złota”, tym samym plan przekroczone o 3,6 proc., a dynamika wyniosła 105,1 proc. Zarówno plan miesięczny jak i narastający hutnicy z Legnicy przekroczyli, a glogowianie wykonali. Obie huty dały teraz więcej miedzi niż w analogicznych okresach poprzedniego roku.

Mówiąc o realizacji zadań przez hutnictwo miedziowe, trzeba wyjaśnić dwie kwestie. Po pierwsze, jeśli idzie o dynamikę, to nie należy zapominać o tym, iż w lutym ub. r. produkcja miedzi elektrolitycznej była już niska w następstwie styczniowego siodła. Po drugie — zastanawia fakt, dlaczego HM „Głogów”, a w sumie i cały kombinat osiągnęły w produkcji miedzi elektrolitycznej w lutym i za 2 miesiące dobre wyniki, skoro 16 lutego wysiadł piec zawiesinowy w glogowskiej „dwójce”. Trzeba podkreślić, iż nie ma tu żadnej zonglerki liczbami. Po prostu w piecu zawiesinowym wytwarza się miedź blistrową, a proces jej rafinowania na miedź elektrolityczną trwa miesiąc. Czyli w wydziale elektorafinacji HM „Głogów” przerabiano w lutym jeszcze styczniową miedź blistrową. No i stąd tak dobry wynik w lutym, gdy chodzi o produkt finalny. Skutki awarii powinno się więc zacząć odczuwać w marcu, bo dla wydziału elektorafinacji w HM „Głogów” zacznie brakować własnego „pożywienia” w postaci miedzi blistrowej. I tak by zapewne niechybnie było, gdyby nie pomysł ludzi z hu-

ty i kombinatu. A polega on na tym, że KGHM sprzedaje zagranicznym kontrahentom kilka tysięcy ton miedzi w koncentracie, a za uzyskaną walutę kupi na obcych rynkach około 8 tys. ton miedzi blistrowej, aby wydział elektorafinacji mógł pracować pełną parą zanim nie otrzyma wsadu z pieca zawiesinowego HM „Głogów II”. Ta operacja handlowa znajduje się już w pełnym toku i prowadzi ją w imieniu KGHM Centrala Handlu Zagranicznego „Impexmetał”. Już niebawem dotrze do Głogowa miedź irańska i najprawdopodobniej — zairska.

W ten sposób KGHM powinien uratować zakładany na 1988 r. poziom produkcji miedzi elektrolitycznej w wysokości 375 tys. ton, jak również nie dopuścić do strat w swych zyskach z powodu zaistniałej awarii.

I na koniec jeszcze kilka słów o eksporcie. W lutym wyeksportowano za granicę 18.014 ton miedzi elektrolitycznej, czyli o 25 proc. więcej niż w takim samym miesiącu ub. r., a w ciągu 2 miesięcy — 33.455 ton, tj. o 14,8 proc. więcej niż w analogicznym okresie 1987 r.

Zauważmy wreszcie, iż te pomysłowe wyniki osiągnięto pomimo różnych kłopotów zaopatrzeniowo-kooperacyjnych. Tym większe słowa uznania należą się załogom kopalń, hut i zakładów zaplecza. (Jek)

NIE BOJĘ SIĘ KRYTYKI

Z przewodniczącym Przedstawicielstwa Związkowego KGHM
RYSZARDEM ZBRZYNYM rozmawia Jan Kurat

— Rok temu w artykule pt. „Alarm czy secesja?” („PM” nr 2/201 z 15 stycznia 1987 r.), za sprawą związkowców z hut miedzi, skrytykowaliśmy pana. Mieliliśmy do pana pretensje i o to, iż nie zechciał pan ustosunkować się do zgłoszonych przez przedstawicieli hutniczych organizacji związkowych pod pańskim adresem zarzutów. Mimo to chciałbym zacząć naszą rozmowę od komplementu za to, iż się pan ani na mnie, ani na redakcję nie obraził, co jest w takim przypadku u nas zjawiskiem rzadkim. Nie utrudniał nam pan też dostępu do informacji o bieżącej pracy Przedstawicielstwa Związkowego, nie próbował pan ich też cenzurować.

— Jeśli się jest działaczem, to trzeba być przygotowanym na to, iż prasa nie będzie tylko „głoska”, ale i krytykować. To, co wtedy napisaliście na mój temat trudno było uznać za krytykę, było to raczej pomówienie ze strony pojedynczych osób, które przedstawiały swoje subiektywne poglądy odnośnie mojej osoby, mając w tym określony cel.

— Ale jednak wtedy zreiterował pan. Wpierw wyraził pan chęć ustosunkowania się do zarzutów, ale później odmówił, zasłaniając się ustaleniem prezydium PZ. Nie był to — jak mi się wydaje — rozważny krok?

— Gdyby była to krytyka ze strony organizacji związkowych odniósłbym się do niej publicznie, powiem więcej, byłbym nią zalamany, zwłaszcza gdyby opierała się na prawdzie. Tymczasem kilku panów próbowało mnie zdyskredytować w toku kampanii przedwyborczej. Nie chciałem się więc ponizić i dawać im satysfakcję.

— Czyżby chodziło o stołek przewodniczącego Przedstawicielstwa Związkowego?

— Jak pan wie, Przedstawicielstwo Związkowe powstało w 1986 r. Przez pierwszy rok działaliśmy wszyscy społecznie. Gdy wybierano mnie wtedy na przewodniczącego tego ciała, nie miałem żadnych konkurentów, nie było chętnych do roboty. Nikt też nie zgłaszał wówczas żadnych pretensji do Zbrzyznych. Kiedy zaś ustalono, że dalej tak pracy w przedstawicielstwie nie można ciągnąć, że trzeba etatowego przewodniczącego, zaczęła się przepychanka. Wraz z pojawieniem się nowych kandydatów na lidera, zaczęto kolportować pod moim adresem także lub inne zarzuty, niekiedy naginając fakty. Na pewno w tym pierwszym okresie były słabości w działalności przedstawicielstwa, w których miałem swój udział. Ale naprawdę trudno było podać wszystkim obowiązkom na dwóch stołkach, bo wtedy pełniłem również funkcję przewodniczącego związku z kopalni „Łubin” i tam musiałem przede wszystkim pilnować roboty. Ale po objęciu etatowego stanowiska przewodniczącego Przedstawicielstwa Związkowego potrafiłem wyeliminować mankamenty z naszej pracy.

— Nie da się jednak ukryć faktu, że przedstawicielstwo uległo dalszemu osłabieniu organizacyjnemu. Nie ma w nim już nie tylko organizacji związkowych z hut, ale także z kopalni „Rudna”.

— Trzeba przypomnieć, iż nasze przedstawicielstwo jest strukturalnie połączone z Federacją Związku Zawodowego Górników. I powinny w jego skład wchodzić organizacje zakładowe zrzeszone w federacji górniczej. Ale statut

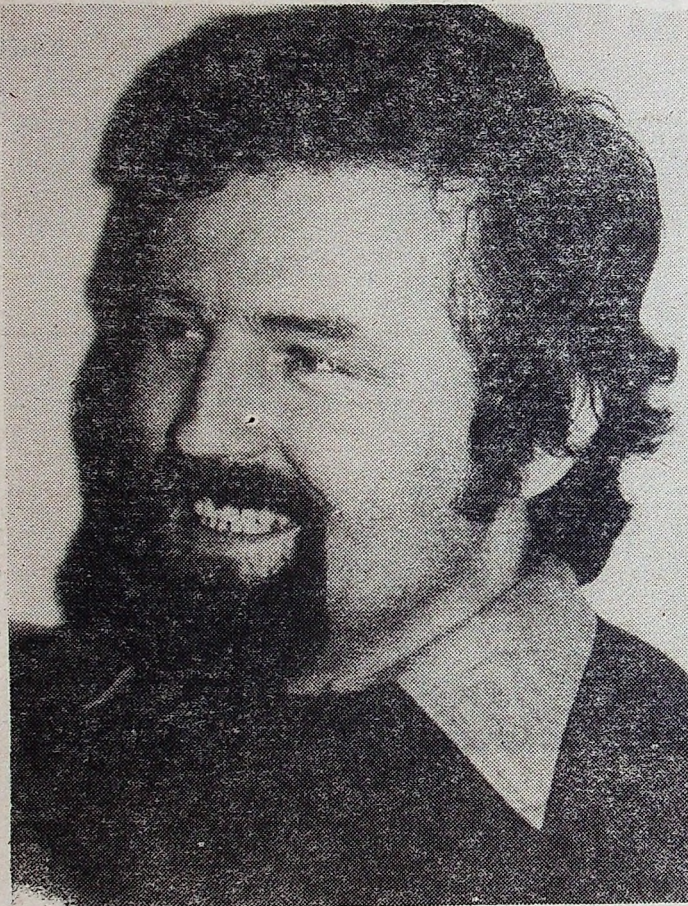
dopuszcza włączenie do przedstawicielstwa również zakładowych organizacji związkowych z danego przedstawicielstwa, które znajdują się w innej federacji. W naszym więc przypadku, związkowcy z hut miedzi mogą ale nie muszą należeć do Przedstawicielstwa Związkowego KGHM. Z rozmów jakie przeprowadziliśmy ze związkowcami z zakładów hutniczych wynika, że oni nie negują naszego przedstawicielstwa, ale chcą w nim uczestniczyć na zasadzie gości, gdyż powiązani jesteśmy z FZZG. Na wszystkie nasze posiedzenia hutnicy dostają zaproszenia i materiały. Uczestniczą w nich wówczas, gdy są tematem zainteresowani. Szczególnie aktywnym uczestnikiem naszych obrad jest przedstawiciel HM „Cedynia”. A więc nie działamy ani w izolacji, ani w ukryciu.

— A co z „Rudną”?

styczniowym spotkaniu związkowców z kombinatu na którym omawialiśmy skuteczność naszego działania w 1987 r., zapadł głos przewodniczący zarządu tej kopalni powiedział, iż pora aby — wrócić do przedstawicielstwa, bo praca w izolacji utrudnia życie i nam i im. Myślę, że w najbliższych miesiącach znajdziemy się znow w komplecie.

— Jak wypadła ocena waszej pracy na spotkaniu, o którym pan wspominał?

— Poddałmy swą działalność ocenie bardzo szerokiego gremium uczestniczącego w tym spotkaniu prawników związkowców z każdego zakładu, obecny był też szef naszej federacji Rajmund Moric. Myślę, że ocenę najlepiej oddają słowa R. Morica, który stwierdził, iż Przedstawicielstwo Związkowe Kombinatu Miedzi działało najlepiej w całej federacji.



Fot. J. Kosiński

— To trochę inna sprawa. Wystąpiła ona z przedstawicielstwa wtedy, gdy przewodniczący zakładowej organizacji związkowej tej kopalni przegrał ze mną rywalizację o stanowisko przewodniczącego przedstawicielstwa. A więc odegrała tu rolę czynnik personalno-ambicjonalny i to nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości. Mając to na względzie kierownictwo przedstawicielstwa wystąpiło do Zarządu Zakładowego NSZZ kop. „Rudna” z propozycją spotkania dla omówienia tej kwestii. Niestety, nasze pismo pozostało bez odpowiedzi. Tak więc kolega przewodniczący skutecznie odizolował członków zarządu od nas, tłumacząc to tym, iż ma na głowie wiele innych ważniejszych spraw. Ale my nadal z uporem maniakalnym zapraszamy związkowców z „Rudnej” na posiedzenie przedstawicielstwa. Ostatnio pojawiły się symptomy zbliżenia „Rudnej” do przedstawicielstwa. Otóż na

— Ale podczas spotkania ze związkowcami KGHM w listopadzie ub. roku przewodniczący Moric miał pod waszym adresem trochę krytycznych uwag, może to był teraz z jego strony tylko gest?

— To listopadowe spotkanie odbywało się w momencie walki o zmianę porozumienia płacowego dla górników miedzi na analogicznych zasadach jak zrobiono to w górnictwie węglowym. Ponieważ w naszych sprawach federacja działała niemrawo, przedstawicielstwo wzięło je w swoje ręce. Pojechaliliśmy do ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego, aby ruszyć do przodu. I to się kolega z FZZG nie spodobało, uznali oni bowiem, że przedstawicielstwo przekroczyło swoje kompetencje. Stąd próbowano nas „szczypać”.

— Zaraz, zaraz. Wtedy R. Moric zarzucił związkowcom z miedzi inne grzeszki, choćby to, że nie zawsze uczestniczą w posie-

dzeniach komisji FZZG i nie przynoszą w dot. spraw, które są tam podejmowane.

— To nie były pretensje pod adresem przedstawicielstwa, tylko zakładowych organizacji związkowych.

— Czy nie próbuje pan stosować metody kierskiej?

— Nie przedstawicielstwo, tylko organizacje zakładowe wydelegowały swych reprezentantów do organów federacyjnych i one muszą ich rozliczać z pracy. Ta sprawa nie leży w naszej kompetencji. My bowiem zajmujemy się problemami ogólnokombinackimi, a zarządów zakładowych nie chcemy i nie możemy wyręczać.

— No niech będzie, że „góra” związkowa chwali was, czy „kty-wicie z „dolu” byli p b ego zdania?

— Działacze zakładowi wyrazili podobne stanowisko. Podstawą dobrej oceny działalności PZ jest stosunkowo skuteczna realizacja naszych uchwał i wniosków. Spośród 126 spraw podjętych przez nas w 1987 r. wdrożono lub jest w trakcie wykonania 98 proc.

— Czym, poza spektakularnymi akcjami protestacyjnymi, możecie się pochwalić?

— Zajmowaliśmy się głównie, podobnie jak związki zawodowe w całym kraju, problemami płacowymi. Sukcesem jest to, że nasi górnicy dostali to samo, co załogi kopalń węglowych. Za naszą sprawą podjęto w kombinacie decyzję o dostawie zasilenia ZFS dodatkowymi środkami z zysku (4 tys. na zatrudnionego), dzięki czemu utrzymano poziom usług socjalnych na poziomie 1986 r., chociaż koszty w tym czasie znacznie wzrosły. Będziemy naciskać, aby to samo uczynić i w br.

— A czego nie udało się wam osiągnąć?

— Bolejemy bardzo nad tym, że wciąż raczkujemy w kombinacie w sprawach budownictwa mieszkaniowego. Wprawdzie KGHM uczestniczy w realizacji budownictwa spółdzielczego i nasi pracownicy otrzymują ze SM „emki”, ale lista oczekujących wydłuża się. Sytuację można radykalnie poprawić przez podjęcie budowy mieszkań zakładowych. Środków nie powinno zabraknąć, bo za pracę górników w soboty powiększa się fundusz mieszkaniowy.

Trzeba by było znaleźć wykonawcę na zewnątrz lub uruchomić własną jednostkę. Z taką sugestią wystąpiliśmy dwukrotnie do dyrekcji przedsiębiorstwa, ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi na satysfakcjonującej. Do sprawy wrócimy w br., rozpoznajemy ją głębiej, szukamy argumentów, którymi, jak sądzę, przekonamy dyrektora generalnego do naszej propozycji. Mamy też „kaca” z powodu słabego zaopatrzenia sklepów górniczych. To nie jest tak, jak napisała ostatnio „Polityka”, że górnicy mogą w nich nabyć czego dusza zapagnie. Gdyby tak było, to na książeczkach „G” nie byłoby 1 mld zł oszczędności. Dążymy do tego, aby dyrekcja PZG w Katowicach nie zapomniła o LGOM.

Myślę, że i u nas trzeba ograniczyć sprzedaż atrakcyjnych towarów na listy i zlecenia, aby były w pierwszej kolejności dla górników pracujących pod ziemią w wolne dni.

— Jak się układa współpraca PZ z innymi organami kierowniczymi kombinatu?

— Zaczniemy może od Komisji Miedziowej KW PZPR, z którą blisko współdziałamy. Odbyliśmy z nią wspólne posiedzenie. Coraz lepiej układają się stosunki z Radą Pracowniczą, której przesyłam jestem członkiem z mandatu załogi ZG „Łubin”. Jeszcze z radą

(Ciąg dalszy na str. 7)

Wszystko, co może pomóc w zapełnieniu półek sklepowych towarami jest dziś cenniejsze niż waga złota. Takie chwalebne intencje przyświecały organizatorom tegorocznych Targów Dolnośląskich, które odbywały się w dniach 18–20 lutego w Hali Ludowej we Wrocławiu.

Kuluary hal wypełniło kilkadziesiąt stoisk. Odmienne niż w ubiegłych latach uczestnikami targów byli nie tylko rzemieślnicy, ale również inni producenci, działający na polu drobnej wytwórczości. A więc spółdzielnie pracy i spółdzielnie inwalidów, przedsiębiorstwa polonijno-zagraniczne, spółki innowacyjno-wdrożeniowe. Rzemiosło jednak dominowało na targach nie tylko liczebnie (zajmując 60 proc. powierzchni targowej), ale także wartością oferty towarowej oraz wysokością obrotów. Na 34 stoiska 21 należało do spółdzielni rzemieślniczych z czterech dolnośląskich województw oraz do poszczególnych rzemieślników.

Nowością targów była wystawa towarów wytwarzanych przez producentów spoza kręgu rzemieślniczego. Były to produkty nie objęte kontraktacją handlu na 1988 rok, a także już przed targami zakontraktowane przez handlowców, wyroby przeznaczone na eksport, partie towarów o charakterze informacyjno-sondazowym.

Trzecim elementem była giełda międzywojewódzka artykułów rynkowych produkowanych w nadmierz, które można by wymienić między poszczególnymi partnerami.

Jak co roku zainstalowano stoisko pod nazwą „Poszukujemy producenta”. Wnosząc z ilości i charakteru towarów można by uznać, że handel poszukuje wytwórców dużej gamy wyrobów. Spragniony jest gwoździ, garnków, nart, butów narciarskich, szlafroków, waniek do kąpielii dzieci, rozmaitej odzieży, kranów, baterii kuchennych i setek innych artykułów.

Magnesem, który ściągnął do Hali Ludowej tysiące ludzi nie były jednak giełdy czy wystawy, lecz kiermasz handlowy. Ulokowały tu 27 stoisk przedsiębiorstwa handlowe wraz z rzemiosłem, oferując różnorodnie towary od chusteczek do nosa po kosmetyki, bieliznę i odzież. Prywatni masarze sprzedawali wędliny, piekarze i cukiernicy zachęcali do kupna pieczywa. „Polmozyt” wystawił na widok publiczny nową udoskonaloną odmianę małego fiata, uruchomił też stoisko z częściami i akcesoriami motoryzacyjnymi. Nie zabrakło też czegoś dla ducha. Wrocławscy rzeźbiarze zorganizowali wystawę swoich prac, żadna jednak satysfakcji materialnych publiczność mało zwracała uwagi na dzieła artystów.

Najważniejszym składnikiem targów były towary wystawiane przez producentów po to, by handel mógł je zakupić i w ten sposób zapłacić opustoszałe w ostatnich miesiącach półki sklepowe. Znalazły się więc tu najrozmaitsze artykuły metalowe — narzędzia, okucia, rury, siatki ogrodzeniowe, wieszaki do ubrania, kasety na pieniądze, klatki dla ptaków, klucze samochodowe, bagażniki motocyklowe i samochodowe, sznachele, śruby, wkręty. Dostrzec można było ozdobne kraty okienne wyrobu wrocławskiego rzemieślnika, nagrodzone medalem, czy również wyróżniony gustowny zestaw kominkowy. Na stoiskach prezentowano wyroby z tworzyw sztucznych od guzików, koralików do torby gospodarcze, akcesoria, narzędzia i części motoryzacyjne, sprzęt elektrotechniczny, a w tym artykuły oświetleniowe. Zwracały

zwłaszcza uwagę piękne lampy mozaikowe autorstwa wrocławskich rzemieślników. Sporo było artykułów gospodarstwa domowego — sztućców, naczyń, szcotek itd. Dużo miejsca zajęła galanteria kaletnicza, choć wiele wyrobów — toreb gospodarczych i podróży — wręcz odpychało tandetnym wyglądem. Znacznie lepiej wypadły wyroby ceramiczne. Za swoje produkty wytwórczyni z Bolkowa otrzymała nawet medal. Wiele było artykułów przeznaczonych dla dzieci, jak zabawki, przybory szkolne, szachy, bielizna, odzież. Były również kosmetyki (nawet wyróżnione medalem), artykuły medyczne, biurowe, pantofle domowe i wiele innych.

O jakiejś stabilizacji w spółdzielniach rzemieślniczych trudno

zabawek. Cóż z tego, skoro samymi, nawet najlepszymi pomysłami, nie zapełni się sklepów. Ktoś owe zamysły musi przeobrazić w produkt.

Jak poinformował nas komisarz targów p. Andrzej Wystygiło z wrocławskiej Izby Rzemieślniczej wartość oferowanych towarów wyniosła 3516,5 mln zł. Zakontraktowano towary wartości 3074,5 mln zł. Większość z nich znajduje się w sklepach Dolnego Śląska. Przeważającą część umów dotyczyła wyrobów rzemieślniczych. Najwyższe obroty odnotowano w branży metalowej (40 proc.), chemicznej i tworzyw sztucznych (20 proc.) oraz artykułów gospodarstwa domowego, elektrotechnicznych, kaletniczych, a także gier i zabawek. Przyznano 8 medali za najlepsze

kich przykładów było znacznie więcej. Na szczęście znalazły się także normalne przedmioty, użyteczne w gospodarstwie domowym i gdzie indziej.

Zubożenie oferty targowej jest spowodowane głównie brakiem surowców i materiałów. Ten argument wysuwają rzemieślnicy na pierwszy plan. Wielu wytwórców nie wzięło udziału w targach. Nie mając gwarancji systematycznych dostaw surowcowych, nie wiedząc, jak ukształtują się ceny zaopatrzeniowe i ogólne koszty produkcji, nie byłoby w stanie określić wielkości oferty, ani ustalić z góry cen własnych produktów. Te przyczyny wpływają też na wybór rodzaju produkcji. Nie wytwarza się tego, czego najbardziej poszukują konsumenci, lecz to, co można zrobić ze zdobytego w trudzie surowca. Jeden z rzemieślników nie biorący udziału w targach powiedział autorowi tej relacji: „Nie mam najmniejszych kłopotów ze zbytem wyrobów. Mogłbym ich sprzedać dwa razy więcej, niż jestem w stanie wyprodukować, gdybym miał surowiec i ludzi do pracy. Po co więc mam tracić czas na targach i jeszcze płacić pieniądze za udostępnienie mi w Hali Ludowej miejsce?”

Z wymienionych wyżej przyczyn akcja „Poszukujemy producentów” miała skromny odzew. Rzemieślnikom brak bowiem materiałów, z których można by wytwarzać pożądaną przez handel wyroby.

Zupełnym fiaskiem skończyła się międzywojewódzka giełda nadwyżek towarowych. Wprawdzie były ponoć jakieś nadwyżki, ale zapewne nie te, które kupcy chcieliby pozyskać dla swoich sklepów. Również nieporozumieniem okazała się wystawa towarów, które można było tylko poglądać, ale nie zakupić do sklepów.

Nieprzebrane tłumy wlewały się do Hali Ludowej zwabione możliwością dokonania zakupów. Znaczny spadek podaży towarów spowodował wykorzystywanie każdej okazji do zdobycia poszukiwanych produktów. Ogromne kolejki formowały się po... papier toaletowy, podpaski i chusteczki higieniczne, papier śniadaniowy, sedesy. Najczęściej klienci spotykali na stoiskach te same nieciekawe towary, co w sklepach. Ponieważ przyjechali z odległych niedaleko części miasta, nie chcieli odchodzić z kwitkiem i kupowali jakieś przedmioty. Ten bazarowy handel odbywał się w tłoku i tłumie. Warunki pracy personelu handlowego też nie były łatwe. Hala Ludowa nie jest przecież przeznaczona na tego rodzaju cele. Nie było tam żadnego zaplecza ani choćby magazynu. Wszystkie oferowane towary można było spokojnie sprzedać w sklepach (niektóre wyroby, należące do atrakcyjnych, specjalnie gromadzono z myślą o kiermaszu). Zdumiewało stoisko „Polmozyt”, w którego sklepach brakuje na co dzień wielu podstawowych artykułów motoryzacyjnych.

Kiermasze mają wtedy sens, gdy handel dysponuje dużymi zapasami towarów i pragnie je sprzedać urozmaicając formy zbytu. W obecnej sytuacji jest to pomysł zaiste dziwaczny. Zwiększa ponadto koszty, co zmusza do zastanowienia nad praktycznymi zasadami wdrażania drugiego etapu reformy.

Na tegorocznej formule targowej wywarły piętno sugestie i życzenia administracyjnych władz województwa wrocławskiego. Niektórzy wystawcy spoza rzemiosła brali udział w imprezie raczej z obowiązku niż chęci. Nie od dziś wiadomo, że pomysły urzędnicze rzadko są szczęśliwe. W założeniu impreza powinna być szumna i okazała, gdyż to mogło przyciągnąć słondu lokalnym prominentom, otwierającym w blasku światła telewizyjnych Targi Dolnośląskie.

W Hali Ludowej

WIELKI BAZAR

STANISŁAW JABŁŃSKI



Fot. Tadeusz Szwed

mówić. Na przykład spółdzielnia metalowo-górnicza „Gwarek” z Wrocławia oferowała oprócz kielni i noży szklarskich... odzież dzinsową i aparaturę muzyczną.

Jak na tym tle wypadli rzemieślnicy legnicy? Stoisko Rzemieślniczej Spółdzielni Wielobranżowej z Legnicy (prezentowała też na nim swoje wyroby spółdzielnia z Jawora) przedstawiało się mało okazale. Były tam siatki ogrodzeniowe, rury do pieców, ozdoby choinkowe itd. Jednakże nie można sądzić po pozorach. Rzemieślnicy legnicy podpisali umowy z handlem na dostawę towarów wartości 372,3 mln zł i w ten sposób znaleźli się na drugim miejscu w szeregu wszystkich spółdzielni na Dolnym Śląsku. Oferta rzemieślników legnickich obejmowała artykuły chemiczne i z tworzyw sztucznych, a także wyroby metalowe.

Najładniejsze jednak stoisko było dziełem Przedsiębiorstwa Innowacyjno-Wdrożeniowego „Art-Test” z Wrocławia (jego głównym udziałowcem jest WSSP, co wyjaśnia ład estetyczny owej wystawy). Były tam projekty mebli, ceramiki,

wyroby i 16 dyplomów za najlepsze urządzone stoiska.

Pożytki płynące z targów — zdaniem organizatorów — są oczywiste. Dzięki umowom przybicie na półkach towarów. Choć prawdę mówiąc i bez targów wytwórcy sprzedaliby gładko swoje wyroby. Rynek bowiem jest nadal bardzo chłonny. Ta impreza prowokuje do paru uwag.

Trudno porównywać obecne targi z organizowanymi w przeszłości kierując się wartością obrotów. Nie tylko ceny są nieporównywalne, ale i zbiorowisko wystawców uległo zmianie. Dawniej handlowali tylko rzemieślnicy. Jednakże pobić nawet obserwacja stoisk prowadzi do wniosku, że oferta towarowa była wyraźnie uboższa niż w ubiegłych latach. Ponadto charakter towarów obejmował w dużej mierze wyroby drugiej kategorii użyteczności. Trudno na przykład uznać kute kraty okienne, przydatne raczej w pałacu, niż w mieszkaniu, za wyrob najbardziej potrzebny człowiekowi. To samo można rzec o zestawie ozdobnych pogrzebaczów do kominka. Któż z nas ma kominek? Ta-

OKAZJA — niezależna od podmiotu działania przemijająca sytuacja, będąca warunkiem koniecznym dla zachowania się prowadzącego do pożądanego skutku albo do zamierzonego celu. Definicja okazji nie wiąże jej z działaniem, lecz z zachowaniem się, ponieważ okazja może prowadzić na przykład do bezczynności, drzemki, czego nie obejmujemy pojęciem działania. Okazja wyznacza niejednokrotnie aktualny cel czynu i ułatwia podjęcie decyzji o natychmiastowym jego wykonaniu. Prakseologiczne dyrektywy doradzają wykorzystywanie nadarzających się aktualnie okazji albo czekanie na nie. Dostrzeżenie okazji może być powodem wyboru chwili rozpoczęcia działania. Ważnym elementem gospodarowania jest wykorzystywanie okazji, stwarzającej korzystne warunki sprzedaży lub kupna jakiegoś towaru albo też świadczenia usługi. Okazja trwa krótko i — jak doradza ludowe

porzekadło — trzeba ją chwycić z przodu, bo z tyłu jest lisa. Korzystanie z okazji jest ogromnie utrudnione w gospodarce scentralizowanej, rządzonej przez biurokratów, spełnianej licznymi przepisami. Człowiek mający ograniczoną swobodę ruchów nie jest w stanie chwycić w lot okazji, bo gdy uwolni rękę, to widzi już ginącą w dali lysinę

OKOLICZNOŚCI — elementy czyjegoś zachowania się albo funkcjonowania, które dają się opisać przez sformułowanie odpowiedzi na pytania: kto? co? gdzie? kiedy? dlaczego? po co? w jaki sposób?

OKTROJOWANIE — przyznanie, nadanie, narzucanie przez władzę zwierzchnią jakichś praw, przywilejów (zwłaszcza konstytucji) z pominięciem organu przedstawicielskiego.

OLIGOPOL — specjalna forma przejawiania się konkurencji monopolistycznej, polegająca na występowaniu na jednym rynku kilku monopolii. Każdy z oligopoli-

stów usiłuje prowadzić samodzielną politykę monopolową. Nabotyka jednak przeszkody w postaci działania innych oligopolistów. W tych warunkach rynek pozostaje zmonopolizowany, co między innymi wyraża się w utrzymywaniu wysokich cen i utrudnianiu swobodnego dostępu do danej gałęzi nowym kapitałem. Między oligopolistami toczy się niejednokrotnie zacięta walka konkurencyjna. Często jednak konkurencja pozostaje ograniczona przez nieformalne porozumienia oligopolistów, dotyczące polityki cen typu przywództwa cenowego lub systemu uniemożliwiającego konkurencję przez różnicowanie kosztów transportu.

ON CELL — znaczy to po angielsku „do użytku, do dyspozycji”. Kredyt bankowy udzielany na każde żądanie. Do odwołania. Do zwrotu na każde żądanie, bez wypowiedzenia.

OPCJA — prawo powzięcia decyzji lub dokonania wyboru w określonym terminie.

OPERACYJNY — w teorii i praktyce organizacyjnej używa się często tego określenia w odniesieniu do funkcji podstawowych (np. produkcyjnych) w odróżnieniu od nieoperacyjnych czyli nie związanych bezpośrednio z funkcjami podstawowymi, lecz na przykład z planowaniem czy projektowaniem. Pewne jednostki organizacyjne w obrębie instytucji nazywa się operacyjnymi ze względu na pełnienie funkcji podstawowych. Na przykład wydziały operacyjne banku. Ze względu na szczeble kierowania i stopień doniosłości wykonywanych działań operacyjnymi nazywa się należące do najniższego szczebla kierowania taktycznymi — do wyższego, strategicznymi — do najwyższego.

Opracował: stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Śrzednicki, Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu

Przed dwoma laty w najmłodszej kopalni zagłębia międzylowego „Sieroszowicach” wydarzyło się 100 wypadków przy pracy, które spowodowały 5004 dni nieobecności pracowników z powodu chorobowego. W ubiegłym roku statystyka wypadków uległa zmianie. Doszło do 108 wypadków, wzrosła także liczba nieprzepracowanych dni do 5560. Posypały się też kary: 12 osób ukarano rezerwowo za naruszenie przepisów, 4 cofnięto uprawnień, 5 spraw skierowano do kolegium.

Tyle faktów. Z drugiej jednak strony statystyka pokazuje, że rośnie liczba oddziałów pracujących bez wypadków. Rośnie zainteresowanie rywalizacją w bezpiecznej pracy, poznawaniem i stosowaniem zasad bezpieczeństwa i higieny pracy.

Sprawom bezpieczeństwa pracy, znajomości zasad bhp i ich przestrzegania nadaje się w „Sieroszowicach” duże znaczenie. Przez cały rok prowadzone jest współzawodnictwo w bezwypadkowej pracy oraz konkurs ze znajomości zasad bhp. U progu nowego roku związek zawodowy patronujący tym akcjom organizuje uroczysty finał konkursu, w którym wyłoniony zostaje oddział najlepiej zorientowany w zasadach bezpieczeństwa. Oficjalnie ogłasza się wyniki rywalizacji oddziałów i listę pracujących bez wypadków.

Finał konkursu obrasta powoli tradycją i staje się swego rodzaju świętem zakładowym. Jest to bowiem okazja do sprawdzenia wiedzy zawodników i kibicujących oraz spotkania towarzyskiego. Przed rokiem finał konkursu zorganizowano w sali widowiskowej MOK-u. Widzów przyszło niewiele. Startujący stali cały czas na estradzie i trawili ich trema. W tym roku wybrano miejsce przytulne i kameralne — klub osiedlowy „Pegaz” w Głogowie.

W lutowy, niedzielny poranek, w oświetlonej udekorowanej sali klubowej spotkali się przedstawiciele oddziałów, które wykazały się najlepszą znajomością przepisów dotyczących bezpiecznej pracy. Przybyli też zaproszeni goście z zarządu KGHM, Państwowej Inspekcji Pracy. Do ostatniego etapu zmagania konkursowych przystąpiło 8 dwu-trzyosobowych zespołów z oddziałów: G-24, GD-2, MD-23, MD-22, E-11, E-21, GO-1, GS.

Pierwszą część finału stanowił sprawdzian pisemny. Startujący mieli omówić konkretny wypadek, do którego doszło w efekcie nieprzestrzegania zasad bezpiecznej

BYĆ ROZWAŻNYM



Dyrektor naczelny ZG „Sieroszowice” Z. Szabla wręcza puchar Marianowi Tumilowiczowi, kapitanowi drużyny z E-11, która zajęła I miejsce w zakładowym konkursie ze znajomości zasad i przepisów bhp. Fot. Z. Szczepaniak

pracy. Jako przykład posłużyło autentyczne zdarzenie, z połowy stycznia br., w którym poparzeniu uległ elektryk pracujący na dole. Przyczyną wypadku miały być szeroko omówione podczas szkoleń bhp na oddziałach. Organizatorzy postanowili więc przy okazji sprawdzić, jak to zadanie zostało wykonane i co pozostało w pamięci pracowników.

Pierwsza część nie okazała się zbyt trudna. Najmocniej przy sprawiedliwym rozdziale punktów napociło się jury. Drugą część konkursu przeprowadzono jako ustny egzamin. Członkowie zespołów odpowiadali na 5 pytań z wylosowanych zestawów. Pytania były różnorodne i jak oceniali koledzy z oddziałów, którzy przyszli pokibicować — dosyć trudne.

Największą ilość punktów uzyskał bezapelacyjnie zespół reprezentujący oddział E-11 z rejonu „Polkowice”. W składzie: Marian Tumilowicz, Grzegorz Deryło, Zbigniew Bakalarz. W ten sposób puchar przechodził powędrował w tym roku do „Polkowic”. Drugie miejsce przypadło oddziałowi MD-22 („Rudna Zach.”) a trzecie MD-23 (szyb SW-1). Członkowie najlepszego zespołu otrzymali wielkie puchary z kolorowego kryształu. Nieco skromniejsze wręczono pozostałym z najlepszej trójki. Ogłoszono również listę oddziałów, na których w 1987 r. nie wydarzył się wypadek i kłó. wykazywały się najlepszą znajomością zasad bhp. Rywalizację prowadzono w 3 kategoriach. W grupie oddziałów eksploatacyjnych najlepszy okazał się G-24, w po-

przedkowych — T-21 i powierzchniowych — E-7. Oczywiście zwycięstwa dają pracownikom nie tylko satysfakcję ale i nagrody pieniężne.

Po wręczeniu nagród, gdy minęły pierwsze emocje poprosiłam zespół z E-11 o chwilę rozmowy.

— Na wstępie gratulacje. Wasze zwycięstwo nie jest tylko dziełem przypadku. Przed rokiem przy równie silnej konkurencji jak dzisiaj, wypadliście także dobrze, plasując się na trzecim miejscu. Czy występować w tym samym składzie?

— Marian Tumilowicz — Skład był ten sam. Z kolegami pracujemy razem już 4 lata. Razem pracujemy, razem się dokształcamy. Przed rokiem zawiodły nas nerwy. To stanie na estradzie było męczące. Byliśmy stremowani, nie było czasu na zastanowienie się nad odpowiedziami. Atmosfera była bardziej nerwowa. W tym roku było inaczej, kameralniej, spokojniej, nikt nikomu nie przeszkadzał i widać efekty, bowiem większość odpowiedzi uczestników była na dobrym poziomie. A poza tym to nabieramy doświadczenia.

— Jak oceniacie trudność pytań? Czy mieliście dużo wątpliwości co do tego jak należy poprawnie odpowiedzieć?

— Grzegorz Deryło — Myślę, że pytania należy ocenić jako średnio trudne. Na 40 zadanych pytań podczas konkursu, mieliśmy wątpliwości co do 3, może 5. Piętna część była dla nas łatwa,

gdyż chodziło o wypadek elektryka, a my również jesteśmy przedstawicielami tego zawodu, więc chcąc nie chcąc musimy znać zasady bezpiecznej pracy na tym stanowisku.

— Czy poza normalnym czasem przeznaczonym na obowiązkowe szkolenie, zajmujecie się przeglądaniem przepisów, rozporządzeń, przypominaniem sobie zasad bhp?

— Zbigniew Bakalarz. — Co dwa lata musimy zdawać egzaminy, aby zachować uprawnienia. Poza tym uczestniczymy w systematycznie odbywających się szkoleniach. Ale to jednak trochę za mało i w wolnej chwili od czasu do czasu zaglądam do książek, uściślam pewne rzeczy. Myślę, że nie tylko ja tak postępuję.

— Marian Tumilowicz — Ja muszę być z przepisami na bieżąco, jestem bowiem sztygarem i do mnie zwracają się pracownicy z różnymi pytaniami i wątpliwościami. A poza tym takie zainteresowanie wchodzi w krew a zdobyta wiedza przydaje się na co dzień. Kopalnia to nie piekarnia, trzeba być rozważnym.

— Wygrał zespół elektryków, za nim są dwa zespoły mechaników. W ubiegłym roku było podobnie. Czy to przypadek czy też górnicy słabiej znają przepisy bezpiecznej pracy?

— Marian Tumilowicz — To chyba nie przypadek. Myślę, że elektrycy i mechanicy mają bardzo sprecyzowane przepisy warunkujące bezpieczną pracę. Pracują w różnych miejscach, muszą więc polegać na swojej wiedzy. Chcą pokazać się z jak najlepszej strony, a poza tym każdy elektryk zdaje sobie sprawę, że z prądem nie ma żartów. Praca wykonana byle jak, w pośpiechu, może zagrozić zdrowiu i życiu innych ludzi.

— Co waszym zdaniem należałoby zmienić w istniejącym w zakładzie systemie szkolenia w zakresie bhp?

— Grzegorz Deryło — Zastanawialiśmy się już nad tym z kolegami i doszliśmy do wniosku, że szkolenie powinno mieć atrakcyjniejszą formę. Powinno być więcej filmów poglądowych. Obraz najlepiej przemawia do człowieka, najdłużej pozostaje w pamięci. Ten sposób zapoznawania z kopalnią i nauką przezorności jest chyba najlepszy.

(bmk)

POŻYCZONE ŻYCIE

(Dokonczenie ze str. 1)

przekonać pacjenta, by poddał się tej operacji. A w międzyczasie trwało ustalanie zgodności tkanek potencjalnego dawcy z biorcą, który żył dzięki pomocy wyposażenia sali intensywnej terapii...

Powiedziano mi, że istnieje pewna szansa poprawy, że tylko wyjazd do Zabrze może go uratować.

— Wcześniej nawet mi to do głowy nie przyszło, wprowadzić wiedziałem, czytałem, że przeprowadza się takie operacje, ale że ja miałbym się jej poddać? Nie wyobrażałem sobie tego zupełnie...

Zapytał jedną z pielęgniarek, ile kosztuje taki przeszczep. Odpowiedziała, że nie wie, ale chyba dużo, skoro przeszczepienie zastawki kosztuje kilkaset dolarów. Machnął zrezygnowany ręką, choćby wysprzedał cały dom razem z rodziną, to tyle nigdy nie nazbiera...

Zdecydował się jednak na tę operację.

— Powiedziałem sobie, że muszę z tego wyjść, że muszę wrócić do domu!

Później, kiedy było już po wszystkim twierdził, że w podjęciu tej decyzji pomógł mu... pośpiech, z jakim nagle zaczęły toczyć się wszystkie sprawy. Nie było czasu na zastanawianie się — dlatego się zdecydował. Wszystkie formalności załatwiali inni. W Zabrzu lekarze przygotowywali się już do transplantacji, kiedy z lubińskiego lotniska wystartował śmigłowiec z pacjentem i opiekującym się nim dr. Zb. Szpichem na pokładzie. Kilka minut później wylądował na stadionie Górnika Zabrze, skąd karetką przetransportowano Brzozowskiego do Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii.

— Wszystko potoczyło się tak błyskawicznie, dopiero byłem w Lubinie, a tu już drzwi bloku operacyjnego i ktoś mówi do mnie, że za chwilę będę operowany. Nie, na to nie byłem przygotowany, chciałem, żeby jeszcze ktoś ze mną porozmawiał, wytłumaczył, no nie wiem, w każdym razie powiedziałem — nie. Dzisiaj wiem, że wtedy narobiłem ogromnego zamieszania, lekarze mieli ogromne pretensje, że wycofuję się w chwili, gdy dawca już jest przygotowany do przeszczepu, kiedy cały zespół czeka... Ja naprawdę nie bałem się, w końcu nie dla przyjemności przelotu śmigłowcem powiedziałem w Lubinie tak, ale w Zabrzu coś się zablokowało...

Pacjenta odwieziono do sali chorych na oddziale kardiologii. Tam, pod opieką zespołu prof. Pasyka, wciąż trzymał się życia, choć ból uniemożliwiał poruszanie się, odychanie sprawiło coraz więcej trudności.

— Pojechałem natychmiast do Zabrze. Nie potrafiłem zapanować nad swoimi nerwami, biegłem po szpitalu, z piętra na piętro, wreszcie lekarze niemalże przegonili mnie stamtąd, i mieli rację, bo przecież nie pozwalałam im normalnie pracować... Wróciłam do domu, a tam czekał na mnie telefon, żebym przyjechała, bo mąż chce się ze mną zobaczyć. Więc znów w pociąg. Rozplakał się — od kilku dni mógł tylko siedzieć, oparcie się o poduszkę wywoływało ogromny ból. Nie jadł. Powiedziałem mu to, co

wiedziałam: że musi się zgodzić na przeszczep, że to dla niego jedyny ratunek. Dla niego i dla nas. Lekarze przekazali mi wiadomość, że jest dawca, młody chłopak, którego przywaliło drzewo, że muszę im pomóc, przekonać męża, że nie może tej szansy odtrącić. Zgodził się — operacja odbyła się 30 stycznia. Wieźli go na blok operacyjny — była 13.30. Chciałam czekać — ale powiedziano mi, że bym stąd odjechała, bo jeśli wszystko się powiedzie, to mąż będzie wracał do przytomności dwa dni i nie powinnam go widzieć w tym czasie. Profesor Pasyk dał mi swój prywatny numer telefonu, pozwolił dzwonić o każdej porze — to on powiedział mi, że wszystko się udało, że mąż żyje.

Kiedy wieźli Brzozowskiego na salę, myślał o domu, o córkach, o żonie. O operacji nie chciał myśleć, o dawcy tym bardziej nie. Wiedział, że to ktoś młody, więcej wiedzieć nie chciał. A później, — cisza, z której wyrwał go głos: panie Brzozowski, obudź się pan! światło, które widział za żaluzjami.

— Jeszcze raz sobie powiedziałem: teraz muszę z tego wyjść choćby nie wiem co. Teraz reszta zależy ode mnie.

No, niezupełnie tak było. Tuż po operacji, prawdopodobnie pod wpływem leków, sterydów, pacjent przeszedł psychozę, co dość

Chyba baby serce mi dali, no bo dlaczego ja tak płaczę?

*

Pojechałam do Zabrze 25 lutego. Niestety, nie zastałam ani doc. Religi, ani prof. Pasyka. W pokoju lekarzy rozmawiałam krótko z dr. Jerzym Wołczykiem i dr. Krzysztofem Mistaszem, kardiologami, którzy obecni byli przy tym przeszczepie serca.

— Poszę pani, to była typowa operacja ani dłuższa, ani krótsza od innych — mówi dr J. Wołczyk — Która z kolei? Chyba 28, nie, 37. Trzydziestego ósmego przeszczepu dokonaliśmy u małego chłopczyka... Pacjent bardzo szybko wrócił do sił, wyrównał się, jak tu mawiamy. Teraz czeka go sanatorium, rehabilitacja, stopniowe zwiększanie wysiłku, przywracanie do normalnego życia. Z tym pacjentem mieliśmy trochę kłopotów, bo początkowo zmienił decyzję, odmówił przeszczepu. Cóż, nie każdy chory się zgadza, wielu boi się tej decyzji, woli umrzeć. Dlaczego? Trudno powiedzieć, może ze strachu, z lęku, ze zmęczenia dotychczasową chorobą? Mówi się wprowadzić, że tonący brzytwy się chwyci, ale jednak nie zawsze, nie wszyscy tak kruczowo trzymają się życia, odrzucają tę szansę, jaką jest przeszczep. Nie wie-



Goście z ZRG u Henryka Brzozowskiego.

Fot. A. Napierala, J. Pędrak

często zdarza się po transplantacji. Teraz już tego nie pamięta, nie pamięta depresji i uporczywie powtarzanego zdania, że gdyby wiedział, że to tak boli, to wolałby nie żyć... Ale przecież żył.

— Zobaczyłam go w izolacie i nie mogłam uwierzyć, że to on. Był po tak ciężkiej operacji, a wykonywał tyle gwałtownych ruchów, bałam się, że szywy popęka, ot, takie babskie lęki... Powiedziałam nawet, żeby przestał mnie straszyć, bo teraz ja zawalę do stanu, żeby leżał spokojnie! W piątym dniu po przeszczepie już próbował chodzić, oczywiście z pomocą lekarza. Któregoś dnia zapytał mnie — powiedz, czy ja mam serce kobiety, czy mężczyzny? Zachciało mi się śmiać, ale on pytał bardzo serio. Bo wiesz, mówił, ja dawniej taki nie byłem, teraz rozklejam się przy byle okazji.

rzę nam, kiedy mówimy, że będą czuć się lepiej. Ci, którzy jednak podejmują to ryzyko z zasady mają mocny charakter. Przyjeżdżają w stanie skrajnego wyczerpania, niezdolni do samodzielnego życia — kiedy wreszcie potrafią pełniej odetchnąć, ich radość jest widoczna, chcą współpracować z lekarzami, wzrasta ich zdyscyplinowanie wobec lekarskich zaleceń...

Pytam o koszt operacji. Ile to kosztuje? Dużo, ale nie więcej niż w przypadku każdej innej operacji kardiologicznej. Na pewno taniej, niż przeszczep zastawek, z których jedna kosztuje ponad tysiąc dolarów. A serca się nie kupuje. Serce jest za darmo.

— To nie my darowaliśmy temu nieuleczalnie choremu człowiekowi życie. On otrzymał je od tej drugiej osoby...

I co dalej, jak teraz wygląda będzie życie Henryka Brzozowskiego?

— Kardiochirurdzy zrobili swoje, teraz opiekę nad pacjentem roztoczy rehabilitanci i kardiolog — wyjaśnia lekarz prowadzący K. Mistasz. — Co pewien czas powtarzane będą biopsje ustalające czy organizm nie odrzuca przeszczepu. Jeśli wyniki będą pozytywne, pacjent poprzestanie na dawkach leków immunosupresyjnych, bardzo drogiech leków, które przyjmować będzie musiał do końca życia. A gdyby zaczęło się dziać coś niedobrego, to pacjent wróci do nas. I będzie leczony.

Wychodzę na korytarz. W grupie osób z Zakładu Robót Górniczych w Lubinie, które właśnie przyjechały odwiedzić swojego pracownika, stoi młody mężczyzna. Bez szpitalnej odzieży, już we własnym ubraniu — za chwilę wyjeżdża do sanatorium w Replach. Wesoły, uśmiechnięty, chętnie opowiada szczegóły.

— Proszę pani, czuję się jak nowo narodzony. Jeśli dalej miałoby być tak, jak teraz, to będę żył jeszcze ze czterdziści lat. Nie, nie chcę wiedzieć, kto był dawcą. Żyję. I to nie jest żaden cud, to złote ręce tutejszych kardiologów! Widział ich pani, to tacy młodzi ludzie. Gdzie indziej to pewnie bym im nie zawierzył, bo trudno tak bezgranicznie zaufać młokosom. Ja zaufałem. Oni zrobili swoje, teraz ja muszę starać się, by wszystko było w porządku.

Jeszcze nie bardzo wie, jak będzie żył po powrocie do domu. Musi unikać stresów, zadbać o to, by powodów do smutków, trosk i nerwicy było jak najmniej. Ale nie może stosować wobec siebie nadmiernej taryfy ulgowej, nie może wycofywać się z normalnego życia, wręcz przeciwnie. Pan Macura, znacznie od niego starszy najdłuższy żyjący Polak z przeszczepionym sercem (w maju upełnia dwa lata od chwili przeszczepu, w tym przypadku było to serce kobiety!) odwiedził Brzozowskiego w szpitalu. Opowiedział, jak wziął się za siebie, jak stopniowo wysiłek, jak powrócił do ulubionych wędrówek po Bieszczadach i Mazurach, jak podjął pracę.

— Ja też muszę dojść do tego, żeby powiedzieć sobie — naprawdę żyję!

Rozmawiamy już blisko godzinę. O wdzięczności, jaką odczuwa wobec trzech osób, którym tak wiele zawdzięcza: wobec dr. Dąkowskiego, doc. Religi i żony, tej cichej, stałej opiekunki i powierniczki. O życzliwości, z jaką spotkał się i w szpitalu w Lubinie, i w ośrodku w Z. b. zu. O pamięci ze strony zakładu pracy i ZRG, i „Defilu”, gdzie pracuje pani Jadwiga, starano ich zdyscyplinowanie swoje możliwości.

A w domu młodsza córka, Agata, mówi do mnie:

— Tak sobie myślę, że może teraz tatusiowi to nowe serduszek trochę zmieknie i nie będzie już wymagał samych piątek w szkole...

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

P.S. Pan Brzozowski musi pozostać pod stałą opieką lekarską. Telefon jest mu niezbędny, by w razie potrzeby móc się natychmiast skontaktować z Zabrzem. Mam nadzieję, że WUT przychyli się do tej prośby, która chyba nie wymaga dodatkowego uzasadnienia?

Przez dziesiątki lat miedź stanowiła główne źródło dochodów dla Outokumpu. W latach 70 jej miejsce zajęła stal nierdzewna, ale już w latach osiemdziesiątych miedź powraca na zajmowane przez siebie miejsce. Outokumpu potwierdziło swoje oddanie dla miedzi wykupując w 1986 r. szwedzkie firmy Metallverken i Wirsbo, kładąc tym samym podwaliny pod restrukturyzację całego nordyckiego przemysłu miedziowego równocześnie stając się jednym z „największych producentów świata”. W roku ubiegłym firma nabyła 21 proc. udziałów w hiszpańskiej fabryce półwyrobów z miedzi Iberica del Cobre. W dzisiejszym numerze MBM Lennart Gustafsson, dyrektor branży miedziowej Outokumpu, udziela informacji na temat przyszłościowej strategii jego wydziału.

UDANE MAŁŻEŃSTWO

Nabyciem koncernu Metallverken Outokumpu zrobiło duży krok w kierunku umiędzynarodowienia produkcji półwyrobów z miedzi. Głównym celem było przy tym wejście na duży rynek, stworzenie większej sieci marketingowej i zajęcie pozycji wiodącego producenta częściowo przetworzonych to-

Handel miedzią Outokumpu prowadzi na skalę światową. Nasz rynek krajowy jest niewielki: możemy przetwarzać i rozwijać się dzięki eksportowi. Sprzedajemy głównie do USA i Europy zachodniej. Nie widzę żadnych granic dla handlu z Azją — chociaż trudno jest tutaj wejść — jest dla nas szczególnie interesującym rynkiem i szybko się na nim rozrastamy. Jeśli chodzi o Europę, to walczymy z nadprodukcją. Mam nadzieję, że ograniczenia w handlu zostaną zniesione, ale mój niepokój budzą środki antydumpingowe podjęte przez USA i narzekania w EWG na nadprodukcję i żądanie ustanowienia kwot eksportowych.

Możliwe, że konkurencja zmusza nas do podjęcia produkcji w innych krajach na szerszą niż dotąd skalę. Przykładem niech będą Stany Zjednoczone, gdzie być może będziemy musieli konkurować z miejscowymi producentami wykorzystując naszą nowoczesniejszą technologię. To bardzo niemiłe ze strony dostawców amerykańskich bronić się barierami celnymi zamiast konkurować na wolnym rynku i doskonalić produkcję.

Niektóre rynki, tak jak amerykański, są pod wielo względami szczególne. Tradycyjnie wymagania są różne: firmy amerykańskie mają je bardzo wysokie.

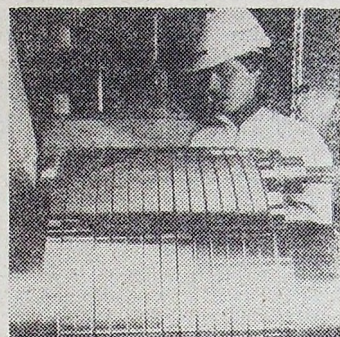
Nie możemy poprzestać na biurze sprzedaży w USA. Musimy zaistnieć na tym rynku w bardziej zdecydowany sposób. Jest to idealne miejsce dla producentów półwyrobów takich jak Nippert i Valleycast, których nabyliśmy w 1983 i 1985 r.

Filia Outokumpu-Metallverken w Chicago posiada skład półproduktów wraz z rozbudowanym zespołem urządzeń do ich wykańczania. W USA mamy także naszych agentów-sprzedawców. Nie otworzyliśmy jeszcze innych składów. Mimo, iż miedź jest towarem którego nie brakuje, a w innych dziedzinach występuje nadprodukcja, cena jej nie spada. Czytamy o nadprodukcji, o ekspansji aluminium, o wypieraniu miedzi przez światłowody. Mimo to popyt na nią rośnie o kilka procent rocznie, a szczególnie duży wzrost obserwuje się w przemyśle elektrotechnicznym i elektronicznym.

Wierzę w miedź. W Outokumpu, które jest koncernem wielobranżowym, zaobserwowano ciekawe zjawisko: kiedy producenci su-

rowców na skutek niskich cen ponoszą straty, my na tym zyskujemy — z braku innych „substytutów miedzi jesteśmy konkurencyjni. Gdy ceny miedzi idą do góry, zyskują wówczas górnicy i hutnicy, ale wtedy rośnie także konkurencja ze strony innych materiałów. Ponosimy też większe koszty zakupu surowca, a przez to osiągamy gorszy wynik. Rok 1987 był dla nas bardzo pomyślny. Położyliśmy w górę ceny miedzi, ale także i ceny aluminium, i w rezultacie w dalszym ciągu jesteśmy konkurencyjni dla aluminium, a i lepiej wychodzą na swoje nasze kopalnie. Zróżnicowanie produkcji pozwala na działalność na tym rynku, na którym trwa hoś — oczywiście staramy się zaspokoić jak największą potrzeb naszych klientów i stąd bierze się nasza szeroka współpraca z innymi, na przykład z producentami dóbr finalnych. Wierzę w daleko posuniętą i otwartą współpracę naukowo-badawczą. Współdziałamy z Sumitomo Metal Mining i Sumitomo Electric które są w bliskich układach z producentami dóbr finalnych. Współpraca z nimi pozwala nam na produkcję stopów i zajmowanie pozycji w awangardzie.

Nie trzeba dodawać, że wiele zależy od stosunków pomiędzy za-



kładami wchodzącymi w skład Outokumpu. Wymiana technologii i wspólny marketing przynoszą rezultaty.

Orientacja na handel oznacza orientację na klienta. Planując restrukturyzację zakładaliśmy podział zgodny z profilem produkcji: rynkami. Nie interesowało nas położenie geograficzne zakładów. Przykładem niech będzie walcówka: zakład w Pori (Finlandia), w Vasteras (Szwecja) i Zutphen (Holandia) są traktowane jako jeden oddział.

WAŻNIEJSZE INWESTYCJE

Największą inwestycją w ostatnim czasie była linia do produkcji walców taśmy w Vasteras. Chcieliśmy wejść na rynki przeżyjące rozkwit — elektronika i elektrotechnika — i uważaliśmy, że w pewnym stopniu posiadamy technologie lepsze od naszych konkurentów. Wierzymy, że na tym polu będziemy mocni. W Pori przeprowadziliśmy też pewne inwestycje obliczone na zagospodarowanie nadwyżek miedzi. Nie przetworzony surowiec jest dla nas bardzo ważny.

MIEDŹ W OUTOKUMPU

Szacowana sprzedaż netto w 1987 r.

Outokumpu jako całość — 7,500 mln marek fińskich

Wydział miedzi Outokumpu:

Druty i prasówka	—	495	„	„	„
Rury miedziane	—	465	„	„	„
Walcówka	—	650	„	„	„
Taśma miedziana	—	670	„	„	„
Pręty mosiężne	—	115	„	„	„
Kołnierze i odlewy z brązu	—	150	„	„	„
Inne	—	75	„	„	„

2.620 mln marek fińskich

Zatrudnienie:

Outokumpu jako całość	—	14 800 ludzi
Wydział miedzi	—	4 630 ludzi

(przedruk z Metal Biulletin Monthly — styczeń 1988 r.)

Tłumaczył — W. MARCINIAK

NIE BOJĘ SIĘ KRYTYKI

(Ciąg dalszy ze str. 3)

poprzedniej kadencji i dyrektorem generalnym podpisaliśmy porozumienie o współpracy. Nie ma także zgryzotów na linii PZ — dyrektora.

Kierownictwo kombinatu honoruje wszystkie nasze kompetencje ustawowe, przedkłada nam do zaopiniowania lub akceptacji sprawy, które leżą w gestii związków zawodowych, w terminie odpowiadającym na nasze wnioski. Różnice zdań pojawiają się natomiast w kwestiach merytorycznych, zwłaszcza płacowych, co zresztą nie powinno nikogo dziwić. Związki są od tego, aby wywalczyć dla załogi jak najwięcej, a dyrektor — kierujący się zasadami 3XS — musi troszczyć się o to, by przedsiębiorstwo nie wpadło w tarapaty finansowe. Ostatecznie jednak zawsze udaje nam się dogadać.

— A co może pan powiedzieć o kontaktach z organizacjami zakładowymi?

— Od 1987 r. praca przedstawicielstwa jest planowa, przewodniczący z zakładów dostają wcześniej materiały i mogą przysiąc na nasze posiedzenie z wypracowanym stanowiskiem związkowców. Nie ma więc jakichś napięć w stosunkach między nami.

— Utyskujecie — jak słyszy się — na Branżę Metali Nieżelaznych FZZG.

— Niektórzy nawet mówią, że dlatego, bo Zbrzyźny chce wysadzić z siodła obecnego przewodniczącego.

— Nie przeczę, że takie opinie też do mnie docierają. Jak to jest naprawdę?

— Nie interesuje mnie stanowisko przewodniczącego branży. Ani kiedyś, kiedy mi go proponowano na I Zjeździe FZZG, ani teraz. Mamy natomiast do branży pretensje o to, że w swoich działaniach omija istotne dla naszych załóg tematy, niektóre sprawy stawia się tam powierzchownie, bez zasięgnięcia opinii zakładowych organizacji związkowych. Naszą krytykę pod adresem branży przedstawiliśmy nie w kuliach, ale podczas jej obrad plenarnych. A za pracę danego ognia zawsze odpowiada kierownictwo i nie ma się ono co obrażać.

— Jesteście tacy bojowi, a jednak daleście się „wykolegować” jeśli idzie o sprawę związkowej wymiany czasowej z Algierią, którą przekazano Branży KWK?

— Całe szczęście, że nie jestem członkiem władz Branży Metali Nieżelaznych i nie jestem obciążony żadnymi układami, no i dlatego na prezydium FZZG mogę się swobodnie wypowiadać. I właśnie do tej decyzji odniosłem się bardzo krytycznie. Byłem zaskoczony, że nikt z Branży Metali Nieżelaznych nie wsparł mnie. Ostatecznie dobiłem się tego, że do Algierii na wyjazd będzie mogła wyjechać z przemysłu miedziowego 40-osobowa grupa.

— Co stawiacie przed sobą w br?

— Żebyśmy wszyscy z KGHM byli w przedstawicielstwie. A ze spraw merytorycznych na pierwszym miejscu stawiamy sprawy płacowe. Podejmujemy m. in. kwestię powrotu do starych zasad naliczania nagród z „Karty Górnika”, nagród jubileuszowych i podniesienia na wyższy pułap odprawy emerytalnej. Po raz pierwszy w naszej działalności zająć się też chcemy problemami ochrony środowiska.

— Dziękuję za rozmowę i życzę realizacji nakreślonych celów.

Miedź w świecie

OUTOKUMPU i PÓŁWYROBY

warów — prawdopodobnie jako jedyny producent półwyrobów z surowca. Było to także korzystne dla Metallverken. Początkowo Metallverken został wykupiony przez Granges, firmę produkującą stal, a następnie przez Electrolux wytwarzający sprzęt gospodarstwa domowego. Ten ostatni wykazywał mało zrozumienia dla długoterminowych zobowiązań Metallverken charakterystycznych dla przemysłu miedziowego, i Metallverken z zadowoleniem powoli powrócił do miedziowej rodziny.

Małżeństwo to okazało się nadzwyczaj udane: bardziej się uzupełniamy niż ze sobą konkurujemy. Huta Outokumpu w Pori daje bardzo dobrą miedź beztlennową i miedź w ogóle, a siła Szwedów tkwi w technologii przerobu. Jeśli połączymy technologię materiał i zaplecze badawcze — otrzymujemy bardzo udane małżeństwo.

RESTRUKTURYZACJA

Po restrukturyzacji miedź będzie przeniesiona do Pori, stopy do Metallverken, a inne metale do pozostałych zakładów Metallverken. Badania nad nadprzewodnikami i zaawansowany technologicznie stopami będą prowadzone w Pori.

Restrukturyzacja to proces wieloletni. Najważniejsze kroki, które należy podjąć są widoczne gołym okiem, ale potrzeba na to czasu, gdyż na niektórych frontach nie uda się uniknąć pewnych wydatków. Rezultaty będą widoczne po 1989 r. Restrukturyzacja prowadzi do zwiększenia wolumenu produkcji. Innymi korzyściami są ustanowienie pełnej gamy produktów i stworzenie sieci na skalę światową. Outokumpu weszło na rynki, na których wcześniej nie istniało. Na zmianie rynku skorzysta klient. Dziś rynek wymaga dostaw z godziny na godzinę, większe są też wymagania nabywców miedzi przetworzonej. Połączone Outokumpu i Metallverken stwarzają większe szanse zaspokojenia tych żądań.

"Grube" sprawy

JAN KURASZ

Na kolejnej sesji zebrała się 26 lutego br. kombinacka Rada Pracownicza. W obradach, którymi kierował Leon Budziewicz, uczestniczyli członkowie kierownictwa KGHM z dyrektorem generalnym, Mirosławem Pawlakiem, przewodniczącym Komisji Miedzowej KW PZPR Jan Uniatowicz, przewodniczący Przedstawicielstwa Związkowego Ryszard Zbrzyzny, przewodniczący rad pracowniczych hut miedzi „Legnica” i „Głogów” oraz przedstawiciele samorządów i dyrekcji ZZ „Zakmł” i FPN „Elpena”.

USZEROKOWANIE INWESTYCJI

Przemysł miedziany ciągle wiele inwestuje. Powstają nowe obiekty budowane silami całego przedsiębiorstwa, jak i realizowane w obrębie poszczególnych zakładów. Ale potrzeby nadal przerastają możliwości zarówno finansowe, jak i materialne. A do tego raz po raz zgłaszane są kolejne inwestycyjne wnioski. Już Rada Pracownicza poprzedniej kadencji zaproponowała, aby dyrekcja kombinatu opracowała listę takich przedsięwzięć wg ważności. I właśnie projekt takiego dokumentu naczelny inżynier inwestycji KGHM przedstawił radzie do rozpatrzenia. Powstała ona na podstawie propozycji zgłoszonych przez zakłady, ale nie wszystkie znalazły się na liście kombinackiej. Ta ostatnia obejmuje 36 inwestycji produkcyjnych, na realizację których w br. trzeba przeznaczyć ponad 17 mld zł, a także 25 obiektów socjalno-mieszkaniowych, które pochłonią w tym roku ponad 2,7 mld zł. W wykazie tym znajdują się zarówno obiekty kontynuowane, jak i nowo rozpoczynane. Pokazano też to, ile środków na poszczególne zadania chce się w 1988 r. wydatkować, a także jaki jest wskaźnik efektywności każdego z obiektów, tzn. jakie korzyści przyniosą włożone nakłady. Listę inwestycji produkcyjnych otwierają takie zadania, jak: staw osadowy „Żelazny Most”, rozbudowa kop. „Rudna”, intensyfikacja obiektów ochrony środowiska w HM „Głogów” i strefa ochronna w tejże hucie, a także FKS „Legnica”, strefa ochronna i oczyszczalnia ścieków w HM „Legnica”, co oznacza, iż właśnie te obiekty traktuje się priorytetowo i na nie w pierwszej kolejności pójdą środki. A zamykają tę listę takie przedsięwzięcia, jak ZWR Wzbogacalnia i Hydrotransport w ZG „Sieroszowice”. Wśród inwestycji socjalno-mieszkaniowych na pierwszym miejscu znajduje się budowa szpitala, a następnie uzbrojenie osiedla Polanka w Polkowicach i osiedla Krzeczyn Wielki, budownictwo mieszkaniowe, dom wczasowy „Borni” w Szklarskiej Porębie, ośrodek kolonijny w Wieroniu, rozbudowa ośrodka w Pszczewie, a na końcu umieszczono adaptację centralnej cehowni w Polkowicach, budowę hali sportowej w Głogowie i rozbudowę COIT w Lubinie.

Jak zauważył wiceprzewodniczący RP, Aleksander Łozowski z ZBGH, na inwestycje przedsiębiorstwa i zakładów w br. proponuje się przeznaczyć łącznie ponad 26,2 mld zł. Niemal w całości będą to środki z własnego fun-

duszu rozwoju, bo z kredytu bankowego w wysokości 158 mln zł finansować się będzie tylko budowę kopalni „Sieroszowice”. To, czy wytrzymamy to obciążenie, zależy będzie od sytuacji finansowej kombinatu. A według stanu na dzień dzisiejszy nie wszystko jest jeszcze jasne.

Nad listą tą długie i zażarte dyskusje toczyły się wcześniej w komisjach rady: Techniczno-Inwestycyjnej i Socjalno-Bytowej.

Szef tej pierwszej, Jan Miluch z ZD stwierdził, iż członkowie kierowanej przez niego komisji ostatecznie uznali, iż zaprezentowany wykaz inwestycji może być włączony do planu na 1988, ale trzeba się liczyć z tym, że jedno, dwa zadania mogą z niego „wylicieć”, gdyż nie będzie stać firm na ich realizację. Ale jednocześnie wyraził zdziwienie, iż na liście nie znalazły się zadania efektywne, jak budowa przemysłowej linii kolejowej czy też uruchomienie wydobycia soli w kop. „Sieroszowice”. Co najmniej jedno z nich winno się umieścić w tegorocznym planie inwestycyjnym. Zaproponował też, aby co 2 lata analizować realizację każdej inwestycji pod kątem efektywności, jako że koszty ich budowy ciągle się zmieniają.

Wiceprzewodniczący RP Tadeusz Łasko z ZG „Polkowice” zaprezentował pogląd wyrażony przez Komisję Socjalno-Bytową, iż nawet w przypadku ograniczonych możliwości finansowych przedsiębiorstwa parasołem ochronnym winno się objąć inwestycje socjalno-mieszkaniowe. Absolutnie nie wolno — podkreślił — blokować budownictwa mieszkaniowego. W odniesieniu do realizowanych obiektów wczasowych, które znalazły się na liście, należy tak się „ustawić”, aby chociaż część z nich oddać jeszcze przed tegorocznym szczytem urlopowym.

Jerzy Kopeć z ZBIPM „Cuprum” skoncentrował się na sprawach efektywności inwestycji produkcyjnych. Szkoda — powiedział — iż na posiedzeniu Komisji Techniczno-Inwestycyjnej nie dysponowaliśmy takimi danymi. Ale z liczb udostępnionych nam dziś wynika, że w przypadku części zadań sprawa nie przedstawia się najwłaściwiej, a dotyczy to zwłaszcza budowy ZG „Sieroszowice”. Jeśli jest prawda, że wskaźnik efektywności tego zadania wynosi 0,14, czyli że zainwestowana złotówka da nam zysk w wysokości 14 groszy, to nieporozumieniem jest kontynuowanie tej inwestycji. Proponuję, aby RP powołała ciało, które by się tej inwestycji przyjrzało. Może coś da się jeszcze zrobić, aby poprawić jej efektywność. Bo pozostawienie jej w takim stanie jak teraz jest niedopuszczalne.

Zdaniem Marka Markiewicza z ZG „Sieroszowice” nie powinno się „zaklepywać” listy inwestycyjnej dopóki nie będzie pełnej jasności, czym KGHM będzie dysponował w br. Trudno się zgodzić z taką polityką, by w przypadku braku środków „wyłatywały” z realizacji obiekty, które uszeregowano na końcu listy. Musimy — mówił — postawić sprawę po nysku: budujemy czy nie budujemy. ZWR w ZG „Sieroszowice”? Wstrzymanie tej budowy podra-

ża jej Koszt z każdym dniem. Po co wydawać 100 mln zł na projekt, skoro nie wiemy, czy budowa ruszy. Trzeba mieć świadomość, że jeśli zatrzyma się budowę hali sportowej w Głogowie, to zamraża się nam środki wydane na zakup metalowych szalunków, które po wykorzystaniu mieliśmy odsprzedać. Analizujemy nasze decyzje i od tej strony bo inaczej przyniosą one straty. Ponadto ulec ma zmianę system ekonomiczno-finansowy KGHM na 1988, którego projekt zakłada pozostawienie w zakładach amortyzacji, co powiększy nam własne fundusze rozwojowe. To może zmienić sytuację na odcinku inwestycji. Dlatego dziś jeszcze nie należy podejmować żadnych decyzji.

Do podniesionych w dyskusji uwag, zastrzeżeń i propozycji ustosunkował się dyrektor generalny, który przedstawił motyw, jakimi się kierowano przy takim, a nie innym ukształtowaniu listy zadań inwestycyjnych. Punktem wyjścia — stwierdził M. Pawlak — były inwestycje socjalne, na które zawsze brakowało środków i potencjału. Teraz wybraliśmy zestaw zadań z tej dziedziny, których realizację zabezpieczamy w pierwszej kolejności. Sprawa numer jeden jest szpital górniczy, czego domagaliśmy się na jednym z poprzednich posiedzeń. Również obiekty o charakterze produkcyjnym uszeregowaliśmy wg hierarchii ważności z punktu widzenia utrzymania produkcji miedzi na obecnym poziomie. Podstawą wprowadzania ich do planu będzie kondycja finansowa. A trudno powiedzieć do końca, jaka ona będzie. Nie wiemy przecież, jak będzie się kształtować cena na miedź. Na razie jest ona wysoka i to sprawia, że nie brakuje nam pieniędzy. Ale za parę miesięcy notowania na miedź mogą spaść i nasze zyski, a tym samym i środki rozwojowe, zmniejszą się, no i wtedy będziemy zmuszeni ograniczyć zadania inwestycyjne.

A nikt nam pieniędzy nie da, nie możemy liczyć na kredyt bankowy. Mówicie, że niektóre zadania inwestycyjne nie są efektywne. Tak, to prawda. Inwestycje surowcowe w całym świecie są mało efektywne. Ale wskaźnik efektywności takiego zadania górniczego, jak np. budowa ZG „Sieroszowice” zupełnie inaczej wygląda, jeśli dokonamy rozliczenia w aspekcie produktu finalnego. Ten wskaźnik zależy w dużym stopniu od poziomu cen światowych. Hurzoryczna będzie wysoka efektywność obiektów hutniczych, jeśli nie podejmniemy mniej efektywnych inwestycji górniczych. Możemy zrezygnować z budowy kop. „Sieroszowice”, tylko że trzeba mieć świadomość konsekwencji takiej decyzji, iż za 3-4 lata spadnie produkcja miedzi do 200 tys. ton rocznie i będziemy musieli odpowiednio zmniejszyć zatrudnienie, likwidować wydziały i całe zakłady w kombinacie. Bazuja na zasobach surowcowych, w planie wieloletnim — zatwierdzonym przez zebranie delegatów — przyjęliśmy jako optymalną wielkość 360-400 tys. ton rocznie w ciągu najbliższego dziesięciolecia. I właśnie pod tę wielkość ustawiliśmy

kierunki inwestowania. Nie dziwnie oddzielnie budować kopalni soli, ale udostępnienie jej kładow w „Sieroszowicach” zemy z budową kopalni rudy miedzi. Chodniki łączące sztolnie wschodnie z głównymi będą prowadzone, aby można było eksploataować „białe złoże”. Zarządzamy zająć się też problemami szlamów srebronośnych, które dotąd transportowane są do zakładów w Szopienicach i Trzebnicy. Ale stanie się to wówczas, gdy będziemy dysponować efektywniejszą technologią. Inaczej przenoszenie produkcji srebra do nas byłoby niesłuszne z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej, chociaż na pewno kombinaty na tym zarobiły. Ale dogadaliśmy się z zakładami z Górnego Śląska, iż będziemy proporcjonalnie do naszego wkładu partycypować w podziale korzyści z tytułu eksportu srebra. Uzgodniliśmy również, iż ponadplanowe wielkości szlamów srebronośnych nie będą im odsprzedawane, lecz tylko przekazywane do przodu na zasadzie usług. Ta pula srebra będzie naszą własnością i całość produktów przypadnie KGHM. Jednakże znacznie pilniejszym dla nas zadaniem jest uruchomienie produkcji ołowiu. W najbliższym czasie przedstawimy wam propozycję w tej kwestii. Budowa przemysłowej linii kolejowej nie znalazła się na liście inwestycji 1988 r., bo założenia techniczno-ekonomiczne na ten obiekt znajdują się dopiero w opracowaniu. Mamy pewną rezerwę środków na uzupełnienie owego wykazu zadań o przedsięwzięcia efektywne, które mogą się narodzić w trakcie roku. Proponuję przyjąć główne kierunki inwestowania w 1988 jako podstawę do opracowania planu.

Rada przychyliła się do wniosku dyrektora generalnego.

OCHRONA ŚRODOWISKA

Drugim „grubym” tematem tego posiedzenia Rady Pracowniczej była ocena sytuacji w dziedzinie ochrony środowiska w hutach miedzi w aspekcie wcześniej podjętych przez radę uchwał. Na wstępie warto odnotować, iż tym ważnym zagadnieniem kombinacka RP zajmowała się po raz pierwszy w listopadzie 1986 r., a po raz wtóry w lipcu ub. r. Poruszała zawsze te sprawy wówczas, gdy stan zagrożenia wzrastał, a realizacja programu ochrony środowiska napotykała trudności, podejmując z konieczności niezbędne środki. Na ile były one skuteczne, co należy jeszcze przedsięwziąć, aby poprawić sytuację — nad tym debatowali członkowie samorządowego gremium, którzy zobowiązali się oceniać te sprawy co pół roku. A jeden z członków RP tak te potrzeby uzasadnił. „Jesteśmy przecież mieszkańcami tego województwa i musimy robić wszystko, aby ograniczyć maksymalnie skutki negatywnego oddziaływania przemysłu, w którym pracujemy, na środowisko naturalne.

O tym, co w ub. r. zrobiono na rzecz ochrony środowiska w hutach informuje szczegółowo zebranych dyrektor ds. rozwoju KGHM Witold Grabowski. Skupia się w swej wypowiedzi głównie na przedsięwzięciach inwestycyjnych i modernizacyjnych, bo to limituje postępek.

W hucie „Legnica” — powiedział — plan inwestycyjny ub. r. został przekroczony. Przekazano tam do eksploatacji I etap fabryki kwasu siarkowego, która po przejęciowych awariach pracuje sprawnie, dzięki czemu wydanie zwiększono o 200 tys. ton rocznie i produkację kwasu. Oddano także instalację do spalania gazu gazdelowego w wydziale przygotowania wsadu oraz elektrolizowni. Opóźnienia wystąpiły w robotach rozbiórkowych starwie-

któw FKS. Podjęto decyzję o wie komina stalowego za ceramicznego, co pozwoli obić opóźnienia. Zwiększono prace na budowie oczyszczalników, które I etap zostanie w 1990 r. Z większymi tam przebiegała realizacja z tej dziedziny w HM „Głogów”, a zwłaszcza w „jedynce” gdzie nie udało się przekazać eksploatacji dwóch linii oczyszczania gazów konwertorowych w FKS, odpłyni gazów konwertorowych i 120-metrowego komina, ale w znacznym stopniu uszyło się wykorzystanie na (z 2 mld w 1986 do 3,9 w 1987) i dał się zauważyć w robotach, co się rzę oddania ich do rozruchu i oatacji w br. Dzięki przedsięwzięciu remontowym i modernizacyjnym, którym w wyniku RP nadano większy rozmiar, osiągnięto pewną poprawę pracy głogowskiej HM-I, a nie ona stanowi największe zagrożenie dla środowiska i tam były najpoważniejsze kłopoty.

tym, iż coś tam jednak „świadczy” liczby przytoczone przez głównego inżyniera ochrony środowiska KGHMysława Łapińskiego. O ile w roku ub. r. uzysk siarki wynosił 48,8 proc., a produkcja kwasu zmniejszała się wielkością 44,6 ton, to w II połowie 1987 r. ten podniósł się do 56,5 a produkcja kwasu do 59,2 ton. Poprawa stanu technicznej instalacji pozwoli zwiększyć siarki do 70 proc. w br. Łapiński podał też inne ciekawe ilustrujące stan emisji to-gazowej, gospodarki wod-tekowej oraz odpadami przemysłowymi w hutach w 1987 r. równaniu do lat poprzednich. Idzie o emisję pyłów metalicznych, to utrzymany został w 1986 r. W hucie „Legnica” w powietrzu mniej dwutlenku siarki o około 10 tys. ton, szono natomiast produkcję siarkowego o ok. 350 ton. Wsk siarki podniósł się do 90,3. Poprawiło się też pod tym dem w „Głogowie-II”, gdzie SO₂ spadła o 2 tys. ton, produkcja kwasu zwiększyła się o 80 ton, zaś uzysk siarki o około 91,3 proc. Tylko „Głogów-I”, zwłaszcza w I kw. roku pogorszyła swoje wyniki za to i tu, i w „Legnicy” o emisję dwutlenku węgla. Zmierzano istotnych zmian emisji odprowadzonych ścieków i oczyszczalni, nastąpiła ona do oddania nowych oczyszczalni. Za to widoczna poprawa w dziedzinie gospodarki odn. W III kw. br. w Hucie „Legnica” zostanie zakończona budowa zakładu przerobu, ale już w 1987 r. produkcja wywala wyniosła 325 tys. ton, produkcji żużla 208 tys. ton, wiodzi z zabrano się nawet żel z haldy. Budowę takiego w Hucie Miedzi „Głogów” z docelową produkcją 750 ton rozpoczyna się w br., a czy w 1990 r. W 1987 r. wykonywano tam 498 tys. ton te- padu, a przerobiono 392 tys. W „Głogowie-II” spośród 182 ton żużla zagospodarowano 172 ton.

Miluch przedstawia uwagi i ki Komisji Inwestycyjno-technicznej RP. W II połowie — stwierdza — zwiększyła hutach produkcja kwasu, co dowodzi, iż spada SO₂. Inwestycje bieży z szymy lub większymi opóźnieniami, ale nigdzie nie wstrzymano prac. Szczególnie zainteresowania wymaga huta „Głogów”, niepokoją pomyłki projektanta „Chemadexu”, proponowane rozwiązania winny być konsultowane ze służbami eksploatacyjnymi. Należy rozstrzygnąć na ja-

kim etapie procesu technologicznego winno się „wylapywać” ołów.

— Z naszych analiz wynika — mówi A. Łozowski — że 30 proc. nakładów inwestycyjnych przeznaczaliśmy w ubiegłych latach na ochronę środowiska; pod tym względem zajmujemy pierwsze miejsce w kraju. Wydatkowane na ten cel środki nie przynoszą nam żadnych zysków, ale stojmy na stanowisku, że na tej dziedzinie nie można już więcej oszczędzać. Przyjęty kierunek musi być kontynuowany. Korzyści z tytułu ochrony środowiska trzeba szukać gdzie indziej, w zmniejszeniu wysokości opłacanych kar za jego zanieczyszczenie.

No właśnie, a zaoszczędzić można wiele. Jak powiedział przewodniczący RP w HM „Głogów” Jerzy Dobrzański, „nakład ten z tytułu przekroczenia stężeń płaci rocznie kar w wysokości 1 mld. zł. 90 proc. tej kwoty stanowią kary za emisję dwutlenku siarki i gazu gardzielowego. I w tym kierunku winno iść nasze natężenie. Jedyne skuteczną drogą osiągnięcia wyraźnej poprawy są inwestycje. To prawda — powiedział — iż po powołaniu przez szefa kombinatu rady budowy w HM „Głogów” realizacja obiektów zaczęła iść lepiej niż w poprzednich latach, ale nie wolno zapominać, iż w ub. r. 30 proc. zadań rzeczowych nie wykonano. Dyskutant wyraził też wątpliwość, czy do 1990 r. uda się zwiększyć uzysk siarki w hucie — I do 90 proc.

Wokół tej ostatniej sprawy rozgorzała zresztą gorąca dyskusja, choć nie brakowało w niej i innych wątków. L. Budziłowicz oświadczył, iż RP nie może zadowolić się zapewnieniem, że uzysk siarki w głogowskiej „jedynce” dojdzie do 70 proc., mimo iż należy docenić wysiłek, dzięki któremu udało się wyjść z impasu, jaki wystąpił tam w I półroczu ub. r. Dyrektor W. Grabowski dowodził, że realizowany obecnie program pozwoli znacznie poprawić ten wskaźnik, czego przykładem może być HM „Legnica”, gdzie stosuje się taką samą technologię ogniową. Z tym poglądem nie zgodził się Adam Butyński, reprezentant huty w RP kombinatu. Dyrektor generalny KGHM stwierdził jednoznacznie, iż dla osiągnięcia 90 proc. uzysku musi się tam zbudować nowa FKS i kombinatki program ochrony środowiska zakłada rozpoczęcie takiej inwestycji w 1995 r.

Kontrolersę wywołał też zarzut L. Budziłowicza pod adresem RP HM „Głogów” II kadencji, iż nie przywiązywała ona należytej wagi do spraw ochrony środowiska. Ostro replikował A. Butyński, który przewodniczył wówczas hutniczej radzie. Stwierdził, iż dla poprawy stanu środowiska w hucie kluczowe znaczenie mają inwestycje i dlatego tym tematem głównie się zajmowano. Nie ulegajmy też złudzeniu — podkreślił — iż jeśli podejmimy na RP jakiś problem, to od razu — jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — rozwiąże się wszystkie zagadnienia natury technicznej.

Zahaczono także w dyskusji o sprawę szlamów ołowionośnych, o sposób ich składowania i przerobu. Tu nie zapadły jednak żadne ustalenia, bowiem dopiero w najbliższych tygodniach nastąpi wybór technologii zagospodarowania tych szlamów.

No i w końcowej części debaty doszło do sporu, czym zakończyć ten temat: zapisem do protokołu czy podjęciem uchwały. W głosowaniu większość członków RP opowiedziała się za uchwałą. A w przyjętej uchwale pozytywnie oceniono stan realizacji zadań wynikających z poprzednio podjętych postanowień Rady Pracowniczej.

Wtorek, 16 lutego rozpoczął się na wydziale metalurgicznym głogowskiej huty-II, tak jak każdy inny dzień. Nikt nie przewidywał żadnych niespodzianek. Pierwsza zmiana przejęła swoje obowiązki. Urządzenia były sprawne, piece pracowały normalnie. Nagle około siódmej dał się słyszeć potężny huk. Wewnątrz pieca zawieszinowego nastąpiła eksplozja. W chwili po niej, w rejonie czwartego otworu spustowego żużla, zaczął wyciekać rozżarzony top. Na wysokości 770 mm od najniższego punktu dna pieca powstał otwór. Właśnie wtedy wylewała się wrząca lava. Top zniszczył kilka elementów konstrukcyjnych pieca zawieszinowego. Dostał się też pod piec elektryczny i uszkodził chłodzące go zimnym powietrzem wentylatory. Rozdzwoniły się telefony...

Gdy nastąpiła eksplozja, w pobliżu pieca nie było nikogo. Obyło się bez ofiar, chociaż dwóch ludzi pracujących na piecu elektrycznym, na znacznej wysokości, uległo niegroźnemu w skutkach zatruciu.

Jeden z pracowników wydziału wspomina, że gdy usłyszał huk, zaczął uciekać tak szybko, jak nigdy dotąd, nagle stanął, nie wiedział co się właściwie stało.

Wtorek, 16 lutego rozpoczął się mego dnia o dziesiątej wieczorem rozpoczęła się operacja schładzania pieca. Dopiero 24 lutego po południu można było wejść do pieca i na miejscu dokonać dokładnych oględzin uszkodzonego wnętrza.

Przewiduje się, że roboty przy naprawie pieca zawieszinowego potrwać 4-5 dni. Kolejne 10 dni trzeba przeznaczyć na wygrzewanie pieca do prowadzenie do temperatury 1200 st. C. Wtedy znowu ruszy produkcja miedzi blister.

Zatrzymanie serca wydziału metalurgicznego P-9 stało się okazją do wykonania przeglądu urządzeń: agregatów, drobnych napraw, usunięcia awarii, konserwacji. Piec elektryczny jest już sprawny. Najwięcej czasu pochłania teraz przegląd instalacji kotła odzysknicowego, który ciągle przysparza wielu kłopotów i dezorganizuje sprawne funkcjonowanie wydziału. Dzięki konserwacjom udało się, być może, wyeliminować słabe punkty i po ponownym uruchomieniu pieca zawieszinowego, cały ciąg technologiczny będzie działał bez zarzutu przez dłuższy czas. Jeśli tak będzie, to ada się zniwelować poniesione przez awarię straty. Prosty rachunek sugeruje, że 3 tygodnie postoju pieca zawieszinowego oznacza 7-7,5



Fot. J. Bambrowicz

Wież o awarii rozeszła się po zakładzie lotem błyskawicy. Z ożywieniem dyskutowano o tym nawet w biurach. Taka awaria wydarzyła się po raz pierwszy. Zaczęto gubić się w domysłach.

Pierwszą decyzją było maksymalne opróżnienie pieca w jak najszybszym czasie. Najpierw zatrzymano podawanie nadawy, później zaczęto systematycznie opróżniać piec z topu. Plama stygnącego metalu rosła. Bez sprawnego chłodzenia nie mógł działać piec elektryczny. Kolejna decyzja dotyczyła wyłączenia tego pieca.

Powoli ustępował pierwszy szok. Grupa specjalistów zaczęła debatować, czy awarię uda się usunąć bez wyłączania pieca zawieszinowego. Takie rozwiązanie wydawało się najkorzystniejsze. Po wstępnym rozpoznaniu okazało się jednak, że nie wchodzi ono w grę. Należało przyjąć technologię naprawy związaną z wyłączeniem i schłodzeniem pieca. Oznacza to, że temperaturę 1200 st. C trzeba sprowadzić do 30-40 st. C, w takiej bowiem, we wnętrzu kolosa mogą pracować ludzie. Obniżanie temperatury to proces dość wolny. W ciągu doby można bowiem obniżyć temperaturę zaledwie o 200 st. C — takie są możliwości technologiczne. Schładzanie pieca zajmuje kilka dni.

Zanim jednak można było zabrać się do schładzania pieca, należało najpierw zrehabilitować osłabioną konstrukcję. Wymieniono ślagi i sprężyny, fragmenty grzejów. Naprawę pracownicy wydziału metalurgicznego zakończyli w piątek, 19 lutego. Tego sa-

tys. ton nie wyprodukowanej miedzi blister. Jeśli więc następne tygodnie upłyną bez awarii urządzeń i agregatów, straty będą o wiele mniejsze.

Usuwanie uszkodzenia pieca i konserwacja pozostałych elementów ciągu technologicznego zajmują się pracownicy wydziału, zasilani jedynie przez brygadę montażową ze ZREM-u. Gdy rozpocznie się wykonywanie wymurówek, do pracy przystąpią specjaliści z „Piecobudowy”.

Na temat przyczyn awarii pieca zawieszinowego dyrekcja huty nie chce się wypowiadać. Badaniem przyczyn zajmuje się specjalnie do tego powołana komisja, składająca się z przedstawicieli zarządu KGHM, dyrekcji huty, Biura Projektowego „Bipromet” i Instytutu Metali Nieżelaznych. Członkowie komisji dokonali oględzin na miejscu zdarzenia. Analizują również historię pieca od chwili jego postawienia. Takiej awarii, jak lutowa, mimo różnych wcześniejszych kłopotów, szczególnie na początku eksploatacji, do tej pory nie było. Odpowiedź na pytanie, jakie były przyczyny awarii, przedstawi komisja przypuszczalnie w połowie marca.

BOŻENA KONCZAL

P.S. W środę 2 bm., a więc wcześniej niż przewidywano, udało się usunąć awarię i rozpoczęto grzanie pieca zawieszinowego. Wszystko wskazuje na to, iż już 11 bm. zacznie się w nim wytapiać koncentrat.

PORTRET Z PAMIĘCI

TADEUSZ BOROWSKI

LILIAN SEYMOUR

Tadeusz Borowski urodził się 12 listopada 1922 roku w Żytomierzu. Zmarł 3 lipca 1951 roku w Warszawie.

Wrócił do kraju dopiero w 1932 roku. Filologię polską studiował na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Na studia dostał się poprzez kontakty swego brata Juliusza. W 1942 roku ogłosił cykl poetycki pt. „Gdziekolwiek ziemia”, wydany jako druk konspiracyjny. W latach 1943–45 przebywał w obozach koncentracyjnych. Zaczęło się od Oświęcimia, a na Buchenwaldzie skończyło. Już w 1945 roku, po wyzwoleniu go z obozu przez Amerykanów ogłosił w Monachium tom wierszy „Imiona nurtu”, a wraz z J. Siedleckim i K. Olszewskim „Byliśmy w Oświęcimiu”, był to rok 1946. Po powrocie do kraju został redaktorem miesięcznika „Nurt”. W latach 1949–1950 był pracownikiem Biura Informacji Polskiej w Berlinie. Od roku 1950 — członkiem zespołu „Nowej Kultury”, jako kierownik działu publicystycznego. Otrzymał też w 1950 roku państwową nagrodę III stopnia za „Opowiadania z książek i gazet”. Pisał dużo wierszy, był poetą, prozaikiem i publicystą. Po wojnie wydał książkę pt. „Pewien żołnierz” i „Opowieści szkolne” w 1947 roku, następnie „Pożegnanie z Marią” i inne.

Tadeusz Borowski był szalenie pracowitym pisarzem.

Zaraz po wojnie o Tadeuszu Borowskim było bardzo głośno. Nikt nie napisał tyle i tak szybko jak on. O nim samymi prawie nie było wiadomości poza plotkami i domysłami. Niektórzy krytycy blisko z nim związani widzieli w nim „chłopca z Powiśla” i oczywiście z „marginesu”. Było to kolportowane szeroko i okazało się nieprawdą.

W „Przeglądzie Tygodniowym” ukazał się 29 listopada 87 szarpący za serce wywiad Tadeusza Sprusińskiego z matką Tadeusza Borowskiego, dziewięćdziesięcioletnią panią żyjącą w Olsztynie. Przybyła z zesłania do kraju dopiero w 1934 roku, męża jej wymieniono dwa lata wcześniej za

skazanego za przekonania komunistyczne. Ojciec Tadeusza Borowskiego był w P.O.W. i został za to aresztowany. Dwóch synów miało naprawdę trudne dzieciństwo.

Nie znałam Tadeusza Borowskiego bliżej, jedyne z nim spotkanie kiedy byłam zamknięta, zostało mi w pamięci na całe życie. A było tak. Zostałam skreślona ze Związku Literatów Polskich w tak zwany trudny okres za brak działalności. Miałam za sobą wiele lat milczenia, i żadnej szansy na wydanie książki. Życiorys też nie pasował, przeżyłam prawie trzydzieści lat na Zachodzie. Przed samym wybuchem wojny mieszkaliśmy w Królewcu, w dawnych Prusach Wschodnich a obecnie Kaliningradzie. Dwa dni przed wybuchem wojny opuściłam moje zasobne królewskie mieszkanie z sześciotygodniowym synem i maszyną do pisania. Gnałam na Wschód i stamtąd wróciłam w Krakowskie. Po wojnie ambasada USA w Warszawie. I wszystko nie do zaaprobowania. Nie było mowy abym po zrezygnowaniu z ambasady mogła liczyć na pracę. Mąż został zwolniony ze „Słowa Polskiego” i dwa ładne lata był bez pracy. Nie miałam spotkań, gdyż nie wierzyłam w swoje siły na publiczne wystąpienie. Miałam książki, podczas gdy wielu nie miało żadnej, ale jakoś działałam, czekając na swój pierwszy arkusz poetycki wydany przez ZLP i przez miasto.

Spotkałam na placu Gottwalda, na Karłowicach Kamila Giżyckiego, zawsze życzliwego „ludziom”. Powiedział mi, że będzie przesłuchanie tych grzesznych nierobów, jak się wyraził, i namawiał mnie na udział w tym przesłuchaniu. Usłyszałam, że „spowiednikami” będzie dwóch głośnych ludzi, Tadeusz Borowski i Jerzy Putrament, znany mi jako redaktor naczelny „Dziennika Polskiego” w Krakowie, w okresie mojej pracy w „Polpresie”, na darmowym zresztą etacie.

Niechże pani idzie, głowy pani nie utną, w tym klasycznym kostiumie wygląda pani elegancko i bojowo, jak dzielny leśniczy — pokpiwał pan Kamil, któremu o-

powiedziałam historię kostiumu uszytego przez najlepszego wrocławskiego krawca, radnego miejskiego, prezesa stowarzyszeń ludzi zasłużonych, Franciszka Juszcza, a zupełnie niezdatnego do użytku, gdyż złośliwy los chciał, że świetnie uszyty kostium został przypalony na plecach krawieckim żelazkiem.

— Poszedłbym z tym do cechu — doradzał pan Kamil.

— Pełną szafę dobrej garderoby zostawiłam w Królewcu i do sądu z nikim nie poszłam, a co dopiero ze znanym społecznikiem. Mogł mi wprawdzie skroić nowe plecy, ale nie chciałam, później znalazł metr mojego materiału i przeprosił listownie. Zakiet dostaliśmy znajoma Cyganka.

Poszłam z duszą na ramieniu. Przyjęto mnie w kuchni na placu Nankiera 7, gdzie odbywały się przesłuchania. Weszłam trzymając cały czas plecy ku ścianie. Usiadłam drżąc ze strachu wewnątrz, pokonywałam trudniejsze trasy w życiu niż ten odcinek kuchni, ale się bałam.

Poproszono mnie żebym usiadła. Bez wstępów Jerzy Putrament zadał mi pierwszy pytanie.

— Co robi pani mąż, z czego żyjecie?

— Mąż stracił pracę w „Słowie Polskim” dwa lata temu, ale pracuje społecznie.

— A co pani robi? — padło następne pytanie. Milczałam o sekundę za długo, gdyż mnie trochę „zakało”. Jerzy Putrament był ambasadorem w Paryżu, nie wiedziałam jak to przyjmie.

— Piszę książkę o ustawie Mac Carrana — odparłam.

— Co to za ustawa? — Jerzy Putrament zawsze pytał, gdy czegoś nie wiedział.

— To ustawa antyrobotnicza. — Odpowiedział za mnie Tadeusz Borowski wyczuwając moje zdenerwowanie, i zaczął ze mną rozmawiać jakbyśmy byli w salonie.

— Gdzie pani wyda tę swoją książkę? — Jerzy Putrament pytał jakoś ciepło.

— Spróbuję w „Iskrach”, tam jest szalenie sympatyczny naczelny redaktor — Jerzy Wittlin, już z nim rozmawiałam.

— Proszę odezwać się jak pani będzie w Warszawie, wydam polecenie sekretarce, aby mnie zawiadomiła, gdy pani się zjawi. Wypijemy razem herbatę — pożegnał mnie Jerzy Putrament, a ja myślałam jak odejść nie pokazując moich nieeleganckich pleców, w szalowym kostiumie od Franciszka Juszcza.

Gdyby nie Tadeusz Borowski, ze swoim ludzkim nastawieniem, nie

wiem, co uczyniłabym wtedy. Zresztą niedługo przyszedł wiek nieszczęścia niż wydalenie mnie ze związku do którego nie miałam żadnego już sentymentu, gdyż nie wystąpił w mojej obronie, a znałam moc bardzo wysoko postawionych osób, i właśnie wtedy znalazł się jeden sprawiedliwy Tadeusz Borowski i drugi Jerzy Putrament.

Jednego lipcowego dnia leżałam ciężko chora i odwiedziła mnie pani Anna Kowalska, znana polska pisarka żyjąca we Wrocławiu. Wróciła tego dnia z Warszawy. Opowiedziała jej mój sen, w którym widziałam Tadeusza Borowskiego kroczącego Alejami Ujazdowskimi całego prześwietlonego jakby rentgenem. Zbudziłam się z lękiem.

— Tadeusz Borowski wczoraj w nocy popełnił samobójstwo — poinformowała mnie pani Kowalska, takim tonem jakby mówiła, że wczoraj padał deszcz. Dozłazłam szoku, i mocno przeżyłam śmierć tego młodego wielkiego pisarza.

Literatura polska poniosła niepowetowaną stratę.

Po przeczytaniu wywiadu Tadeusza Sprusińskiego z matką Tadeusza Borowskiego ogarnął mnie żal, że nigdy nie uda mi się napisać książki o Tadeuszu Borowskim, o pisarzu, poecie, człowieku. Na spotkaniach często mnie o niego pytało, odpowiadałam czasem, że po aresztowaniu jego narzeczonej poszedł w pełni świadomości do jej domu, by wpaść tam w kocioł. Tam go zatrzymano. Matka ślala co parę dni paczki o przepisowej wadze do Oświęcimia wiedząc, że nie tylko on z nich korzysta, a pomaga innym przetrwać.

Tadeusz Borowski przeżył Oświęcim, Buchenwald, ożenił się z ukochaną kobietą, doczekał się córeczki liczącej tydzień w dniu jego śmierci. Dlaczego to uczynił, kto go dręczył i spowodował jego załamanie psychiczne, możemy się tylko domyślać. Jego brat Juliusz zmarł w tym roku pisał dzienniki. Gdyby je wydano, może wiele spraw zostałoby wyjaśnionych. Zostały nam książki, wiersze, jego niezaklamany obraz. Maria zwiadzała jego listy wstążeczką i przesyłała jego matce, która nie wie, co ma z nimi zrobić, córka również odrzuciła listy swego ojca. Dlaczego?

Żyjący ludzie, towarzysze oświecimskiej niedoli mogliby chyba niejedno wyjaśnić, jeżeli chodzi o tamte lata. Chyba nie trzeba by ich daleko szukać.

PLASTYKA

KONTAKTY

JAN BILIŃSKI

23 stycznia 1988 r. w głogowskiej Galerii Zamkowej BWA zaprezentowano publiczności 46 prac moskiewskich scenografów. Dobór tematyczny oraz odstępstwa ułatwiają indywidualny kontakt z każdym dziełem.

10

W przyległej do salonu pracowni o średniowiecznym sklepieniu poznajemy Natalię Iwanową, teatrologa, komisarza tej wystawy.

Padają nazwiska i uprawiane dyscypliny; Siergiej Alimow dobiega pięćdziesiątki, uprawia rysunek i temperę, szef tej wystawy, niestety, zobowiązany pilnymi pracami musiał wyjechać. O kilka lat młodszy Szawkat Abdusalamow jest też reżyserem i aktorem, prezentuje „Agonie”. Lew Baturin, autor dwóch plócien z I i IV aktu „Ostatnich dni Puszki”. A. Boin prezentuje „Pustynię” i „Rozdanie”. S. Morozow — „Salon Szablowych”. K. Zagorski — „Desse”, płótno o technice mieszanego. N. Zolotariew — pracę „W domu” ze spektaklu „Cyruulik sewilski”.

Pani Natalia cytuję dalsze nazwiska: Michail Romadin, lat 48, grafik i malarz, pracuje w kine-

matografii, Aleksander Wasiliew, lat 76, akademik, wszechstronnie uzdolniony, młody duchem twórczym, uprawia grafikę i malarstwo sztalugowe.

Każda praca inna, wszystkie warsztatowo nienaganne, jasno wyrażają założenia koncepcyjne i ideowe twórców. Cały zbiór można podzielić na dwie grupy kolorystyczne. Do większej należą płótna w gamie brązów, zmatowiałych czerwieni i szmaragdowej zieleni, w drugiej dominują żółte, fiolety, karmin i zamacana biel. Po prostu dwa nurty o odległej chronologii, umotywowanej dziedzictwem sztuki wielkoruskiej i tradycjami akademickich uczelni artystycznych. Kontakt z tą formą sztuki nie musi kojarzyć się ze scenografią, ale może kojarzyć się z pewną odrębnością stylową. Tak odebrałem treść o-

glądanych dzieł o dużych wartościach poznawczych.

Pani Natalia w swoim wystąpieniu poinformowała publiczność o założeniach programowych, jako przyswiecały organizatorom tej wystawy, a p. Ludmiła Jaralowa, sekretarz naukowy Stowarzyszenia Artystów Plastyków środowiska moskiewskiego, scharakteryzowała jego działalność twórczą. Dyrektor BWA, Jan Bochenki, zamykając część oficjalną, zaprosił gości na lampkę wina, co było zachętą do indywidualnego kontaktu z dziełami sztuki.

Otdąd, corocznie, w wyniku podpisanej umowy, odbywać się będzie wymiana artystyczna między Legnicą a Moskwą. W latach nieparzystych nasze prace w Moskwie, w parzystych legnickie oglądać będą prace artystów moskiewskich.

DO KOŁACZKOWA BLISKO

GERARD GÖRNICKI

Autor „Chłopów” wypowiedział kiedyś taką myśl: „W życiu jak w pociągu, każdy chciałby przejechać się na gapę”. No i wielu funkcyjnych obywateli, jadąc przez Wrześnię do stolicy akurat nie w sprawie stworzenia muzeum Reymonta w Kołaczku, mknie przed siebie, zamykając okna ekspresów i to szczerze. Dzisiaj Kołaczko jest siedzibą gminy, rozbudowuje się, dzięki Reymontowi stało się sławne. Kiedyś wieś kościelna na wschód od Miłosławia, przechodziła później z rąk do rąk znanych rodaków. Od wieku XVII miała już szkołę. W czasopiśmie „Poland” z roku 1925 są piękne widoki dworku Reymonta, fotografie właściciela, obszerne opisy. Przed wielu laty, przy zainteresowaniu władz, po remoncie, otwarty tam został dom pracy twórczej, z izbą pamięci laureata Nobla, biblioteką i restauracją. Kilku literatów korzystało z okazji, ale hałas biesiadników wyperswadował im to miejsce przeznaczone tylko na kontemplację. Byłem przy urodzinach tej instytucji twórczej, dzisiaj wiem, że z nonszalancją ktoś machnął na to ręką i niesłusznie. By zjeść i popić, to na to nie trzeba towarzystwa Boryny w tym pałacyku, a stosownego miejsca nie powinno brakować i dla piwozys. Kołaczko musi stać się świątynią dumania i pracy twórczej. Muzeum to instytucja gromadząca zbiory zabytków sztuki, kolekcji, to wartości artystyczne, narodowe, historyczne. Reymont nie ma takiej instytucji ukazującej jego drogę do literatury, jego dorobek pisarski, recepcję jego twórczości w kraju i za granicą. Nie ma zatem dowodu uznania jego dokonania literackich. Autor „Ziemii obiecanej” w dworku tym mieszkał od 1920 roku do śmierci i przeznaczył go w testamentie pisarzem, a nie geosow. A wykonawcy jego woli siedzący na urzędach administracyjnych, w instancjach ZLP, w ZSL, w klubach kultury chłopskiej, owszem, nie mając nic przeciwko, wykazują się w listach znajomością życiorysu i powieści „Chłopi” — i tyle. Nic więcej. Ach, gdyby tak ktoś miał owe reymontowskie bogactwa, to władze wojewódzkie przyjąłby darowiznę — bo to ani wysiłku, ani gotówki nie wymaga. Do gromadzenia nikt się nie kwapi, bo wystarczy organizować ku własnej chwale różne imprezy i festiwale. Na to, by powstało muzeum Reymonta w Kołaczku, trzeba by panów I. Mosia i M. Walczaka, dzięki którym są w Poznaniu — H. Sienkiewicz i J. I. Kraszewski. W prasie pisała już o tym „kłopoty” p. Kira Gałczyńska (r. 1983), p. Tomasz Burzecki-Jodełka (r. 1986), p. Michał Karalus w „Życiu Literackim” (r. 1982) i wielu innych, ale jest to wołanie na puszczy albo, jak kto woli, groch o ścianę obojętności. Bo wyrazić się, że „popieram”, bez czynu — nic nie znaczy, a kompromituje autora wspierającego na pięknym papierze. Wiem, że w Lipcach są trzy izdebki, nie-

wielka ekspozycja, są szanse i przyszłość pod opieką Muzeum Okręgowego w Żyrardowie. A to nie stanowi o konkurencyjności. Mam rozległą korespondencję w sprawie Kołaczka, wynika z niej że są pamiętki po Reymoncie w rękach prywatnych, książki w antykwariatach, listy. Zaniedbania są duże, działania wymagane są większe niż przy organizowaniu majówki i kompetencje nie byle jakie. Czyżby ich brakowało u nas? Czy wystarczy powierzchowne, symboliczne przekonanie, że związki Reymonta z Wielkopolską były, ale jakby bez znaczenia? To znaczyłoby, że się przekreśla prawie wszystko? Osobiście nie traćmy wiary w pana naczelnika Kołaczka. Oczywiście jest prawdą, że od paru lat w poznańskim województwie wręcza się literatom nagrodę im. Wł. Reymonta bez należytej „oprawy”, a skomnie, z odborem gotówki w kasie. Ubiegłoroczny fakt nagrodzenia odnotowano w prasie nawet fotografią laureata Ale to, choć miłe, stanowi jak na razie o znaczeniu żyjącego autora, a nie o wielkiej doniosłości samego Reymonta. Pozostają dlań — symbole, a od symboli to nieraz gło- wa boli. A park w Kołaczku, zaniedbany, na leczenie bólu głowy na razie się nie nadaje. To nie to, co w Czarnolesiu. Ciągłe się ekscytują niektórzy, że Reymont był pierwszym prezesem poznańskiego oddziału ZPP. To dlaczego dzisiaj jest ostatni w działaniach tych, którzy z różnego tytułu i funkcji noszą znamiona literackie, chłopskie, ludowe? Myślę, że warto doczekać się przebudowy w biurach, przecież bywają dzisiaj chłopi „surdutowi”, zamożni gospodarze w urzędach, co się ubierają po miejsku, tyle że trzeba ciągle przypominać wodewil „Chłop i poeta” Franza von Suppe, dla dobra sprawy i ku oświeceniu.

na orderowej wstążeczce. Tylko go głaskać i podziwiać. Każdy może pokazać szereg przykładów, że tak właśnie jest. Profesor Tadeusz Orłowski wskazuje na inną usterkę naszego publicznego życia. Oto fragment jego wywodu: „Kiedy miałem kilkanaście lat, płynąłem kajakiem ze Stołpców do Modlina. To jest chyba z tysiąc kilometrów. Nikt się wówczas nie interesował, czy mam kolo ratunkowe ani czy umiem pływać. Byłem sam za siebie odpowiedzialny. A teraz nie może pan wejść nawet do basenu, póki nie sprawdzą, czy umie pan pływać. To wszystko zabija inicjatywę, chęć działania, produkuje ludzi niepełnych, nie sprzyja rozwojowi dzielności, samodzielności, pionierstwa. Państwo uważa, że



Jak już informowaliśmy w „PM”, nagrodę za działalność kulturalną w tym roku otrzymali dyr Edward Rippel i nasz długoletni współpracownik Ryszard Gruchawka. Obu panom Kronika składa szczególne gratulacje, bowiem byli nie tylko bohaterami naszej rubryki, ale i widzieliśmy w nich wielką przyszłość dla miasta. Radość nas roz- piera, że kultura ma swoje mocne punkty. Gruchawka na pewno nie spocznie na laurach. A dyr Rippel, z tajemniczą miną, uśmiechając się powie pewnie, co oni tam wie- dza, ja dopiero obmyślam całą strategię kultury.

I coś w tym jest, właśnie nasi korespondenci z Uniwersytetu Wrocławskiego poinformowali nas, że w połowie lutego dyr. Edward Rippel odbył kilkugodzinną konferencję z profesurą UW. O czym dyskutowano, na razie dokładnie nie wiemy. Wiemy natomiast, że nadchodzące 700-lecie Lubina na to pytanie da nam odpowiedź. Wi- dziano dyr. Rippela w dobrym hu- morze i kiwającego głową. Podob- no było to kiwanie pozytywne.

Runęła znowu lawina prac konkursowych na przerażonych orga- nizatorów Lubieńskich Spotkań z Literaturą Miłosną. Wprawdzie przebranie jurorów było mniejsze, bo paczki w tym roku z poezją i prozą dało się unieść w dwu rękach albo przewieźć na małym wózku, ale konkurs nadal się cie- szy chyba największym zaintere- sowaniem w środowiskach litera- ckich kraju. Rzadko gdzie napły- wa tyle prac co do Lubina. W tym roku ponad trzystu autorów nade- siało blisko tysiąc tekstów. Jury zbiera się niedługo i jak tylko po- jawią się przecieki, niebawem po- informujemy naszych czytelników o wynikach konkursu. Wiemy, że konkurencja jest duża, prace na- płynęły z całej Polski.

Także drugi konkurs na naszym terenie, w Jaworze, cieszy się po- wodzeniem i śledzimy rozwój Ja- worskich Biesiad Literackich z sympatią i uznaniem.

Kronika bije się w swoje chude piersi. Podaliśmy bowiem przed tygodniem wiadomość, że konku- rencyjne pismo lubińskie winno się było ukazać już w kioskach. Nie ukazało się! Przepraszamy za- wiedzionych czytelników. Jak wi- dać, niełatwo się przebić na ry- nek. Na nic się zdała nasza szla- chetna idea. A tak chcieliśmy wspomóc konkurencję na starcie.

Tymczasem doszły nas ważne wieści z Warszawy. Odbędzie się tam 3-4 marca konferencja lite- racka poświęcona „czasowi histo- rycznemu i motywom pisarskich wyborów”. Wygłoszono kilkanaście referatów, wystąpiło wielu mów- ców. Dla nas, jak nas powiadomił lubiński korespondent, najciekaw- sze było to, że wielokrotnie wy- mieniano tam nazwiska naszych lubińskich twórców. Krytycy i te- oretycy literatury analizowali ut- wory Ryszarda Gruchawki i An- drzeja Mularczyka, wspomniano także o warunkach rozwoju i po- stawianiu ważnych aktów twór- czych. Nie mamy się więc czego wstydić. Obok kilkuset pisarzy z całego kraju, w spotkaniu uc- zestniczyli także minister Alek- sander Krawczuk i sekretarz KC PZPR Andrzej Wasilewski.

Nie brakowało również rozmów w tym gremium, poświęconych Lubieńskim Spotkaniom z Lite- raturą Miłosną. Zwróciliśmy uwagę, powiada nasz przedstawiciel, że szczególnie o te dni dopytywali: Wojciech Żukrowski, Józef Ozga Michalski i Zbigniew Domino, a także paru innych pisarzy. Co to znaczy?! Jeszcze dokładniej nie wiemy.

KORNIAK



Powszechnie wiadomo, że w Polsce każdy jest lekarzem. Na chorobach wszyscy się znają, cho- mikują lekarstwa, serwują je so- bie dowolnie, co kawałek kraju to jakiś znachor itd. Efekt? Mnogość chorych autentycznie, jeszcze większa liczba kwęających lub udających posiadanie jakiejś mod-

cioma najwybitniejszymi lekarza- mi polskimi: Tadeuszem Krwaw- czem, Janem Mollem, Julianem Aleksandrowiczem, Wiktorem De- gą i Tadeuszem Orłowskim. Za- kowski tak prowadził swoje wy- wiady, że otrzymaliśmy obszerne życiorysy wybitnych lekarzy, któ- rych sława i uznanie przekroczyły granice Polski. Rozmowy prowa- dzone są w ten sposób, że nie do- tyczą one tylko wyłącznie proble- mów klinicznych, lecz mocno tkwią w problemach życia społecznego, kulturalnego, a nawet gospodar- czego współczesnej Polski. Roz- mówcy wyrażają często bardzo ostre i trafne sądy. Dość wskazać na szczególnie wnikliwe i praw- dziwe (!) uwagi profesora Alek- sandrowicza. Ten wywiad jest szczególnie godny polecenia.

na orderowej wstążeczce. Tylko go głaskać i podziwiać. Każdy może pokazać szereg przykładów, że tak właśnie jest.

na orderowej wstążeczce. Tylko go głaskać i podziwiać. Każdy może pokazać szereg przykładów, że tak właśnie jest.

FASCYNUJĄCE ŻYCIORYSY

EMIL BIELA

nej choroby. Stan taki — może przesadnie naszkicowany, ale bli- ski prawdy — wynika z małego szacunku społeczeństwa dla medy- cyny w ogóle, a dla lekarzy — o- statnio — w szczególności.

Gorąco chciałbym polecić wszyst- kim, którzy chcą wyręczać medy- ków, aby przeczytali niezwykle in- teresującą książkę Jacka Zakow- skiego pt. „Rozmowy z lekarza- mi”. Dowiedzą się z niej przede wszystkim prawdy najpierwszej o tym, jaką olbrzymią trzeba mieć wiedzę, aby być lekarzem! Nie można, będąc dorosłym, ba- wić się w... lekarza. To jeszcze e- wentualnie dobre dla dzieci. Ale tu znowu ostry protest kładą do- rośli. No, właśnie! Niech położą veto swoim zapędom medycznym. Jacek Zakowski przeprowadził wywiady (bardzo to modna ostat- nio forma konstruowania książki, wystarczy wspomnieć A. Frossar- da i jego słynne już rozmowy z papieżem Janem Pawłem II) z pię-

Znakomity kardiochirurg prof. Jan Moll w pewnej chwili roz- mowy mówi: — Dziwi się pan, że nie należę do ZBoWiD-u, że nie chcę o tym mówić? Ja się dziwię tym, którzy mówią... i należą. Bo my, proszę pana, walczyliśmy o Polskę, a nie o jakieś materialne korzyści, nie o renty i zniżki, nie po to walczyliśmy, żeby potem zanudzać wnuki kombatanckimi wspominkami!”

Jest o czym pomyśleć, prawda? Ale taka postawa profesora spra- wia, że mimo siedemdziesięciu lat mógł spędzać przy stole operacyj- nym po dziesięć godzin dziennie, robiąc cztery poważne operacje. Oto sztuka życia bez oglądania się na profity z powodu dawnych za- sług. Czyżby profesor chciał wska- zać na naszą największą wadę na- rodową kryjącą się w posiadaniu w naszych narodowych zasobach zbyt wielu ludzi zasłu- żonych?! Ot, zasłużył się i stanął nieruchomo na piedestale, zawisł

musi się wszystkim zajmować i ludzie jakoś podświadomie w to wierzą. A to jest ślepy zaułek. Każdy myśli sobie, że jeżeli pań- stwo dba o to, że bym się nie utopił, to po co mam uczyć się pły- wać. Jeżeli państwo robi wszyst- ko, że bym miał pracę, to nie opla- ca mi się wysilać. Myślę, że tu jest pies pogrzebany!”

I ja myślę podobnie. Pewne sprawy „zinfalcały”, jak na przy- kład pogląd, że medycyna to ro- dzaj misji obejmującej swym za- sięgiem pracę naukową, leczenie chorych i szeroką działalność społeczną. Szkoda, że tylko te- pięć wywiadów pogląd ten po- twierdza.

Jacek Zakowski „Rozmowy z lekarzami” — Młodzieżowa Agen- cja Wydawnicza, Warszawa 1987, str. 255, cena 300 zł.

PAMIATKI z PRZESZŁOŚCI

„Śmietniki historii” — synonim muzeów, pochodzący z manifestów radykalnie nowatorskich rządów plastycznych, równie dobrze mógłby być użyty przez uczestnika niejednej szkolnej wyprawki. Przepędzany przez liczne duże sale muzeum ożywia się jedynie na możliwość ślizgania się w kapiach po lśniącem parkiecie lub ukradkowego dotknięcia jaśniejszego eksponatu. Rzadko w jego pamięci pozostaje sama ekspozycja lub słowa przewodnika. Duże nagromadzenie bodźców przekracza możliwości prawidłowego odbioru nie tylko kilku- czy kilkunastolatka. Wywołuje naturalną blokadę chęci poznawania, zapamiętywania. Najpierw widz zaszkokowany jest ilością i bogactwem zbiorów, zaraz potem przerażony niemożliwością ich zapamiętania, za chwilę jest już tylko bardzo zmęczony. W ten sposób łatwo możemy uodpornić młodego człowieka nie tylko na sztukę, ale i na, choćby najbardziej wstrząsające, dowody martyrologii.

Długo nie docenialiśmy znaczenia muzeów małych, żywych przez związek z terenem i zamieszkującymi go ludźmi. Dbałość o drobiazgi świadczące o przeszłości przychodzi później. Najczęściej w pokoleniu następnym, poszukującym swego rodowodu. Coraz więcej jest ludzi gotowych przekonywać tych, którzy twierdzą, że jakiś uroczy starość, cenny dokument trzeba z „terenu” zabrać do dużego muzeum. Tam się go zabezpieczy, udostępni szerszej publiczności. Trudno przecieć o bardziej przekonujący argument. Przepelnione, zawilgocone, zamknięte na skobel duże muzea są tak samo dobrym zabezpieczeniem jak śmietnik. Przedmiot, który dla lokalnej społeczności jest dowodem je-

go przeszłości, dla muzealnego tłumy jest gratem jakich wiele. W taką banalną rzecz mógłby zamienić się choćby wóz strażacki sprzed remizy w Rzeszotarach. Teraz jest jakby wizytówką tej podległej wsi.

Izby pamięci narodowej miały w założeniu spełniać rolę wychowawczą, stanowić pogłówną lekcję historii narodu, regionu czy miasta, uczyć szacunku dla przeszłości. Po wielkiej akcji powstało ich niewiele. Niektóre zdokonywały „bawienie się” dziełami, inne rozkradli „miłośnicy” historii. Tym bardziej więc chronić powinniśmy te, które przetrwały, znalazły swe miejsce w życiu miejscowości i szkoły. Niewiele jest absolwentów szkół woj. legnickiego, którzy nie byli w Suchej Górnej. Jest tak za sprawą istniejącej w tutejszej szkole Izby Pamięci Narodowej. Powstała z

inicjatywy Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, staraniem dyrekcji szkoły oraz mieszkańców Suchej Górnej. Oni, mieszkańcy wsi, są jej bohaterami. Każdy przedmiot pochodzi z rodzinnego archiwum, poprzez indywidualne losy mówi o historii narodu. Wydarzeniem, które zaciążyło na ich życiu, które w końcu przesądziło o tym, że znaleźli się tutaj — była II wojna światowa i jej konsekwencje. Wszyscy byli tu przybyszami: osadnicy wojskowi, więźniowie dolnośląskich obozów pracy, osadnicy z Polski centralnej i Wielkopolski. Z wielkim szacunkiem zgromadzone w zbiorach izby wszystko to, co łączy się z martyrologią i walką naszego społeczeństwa w okresie okupacji hitlerowskiej. Również interesujące są zbiory związane z życiem powojennym kraju.

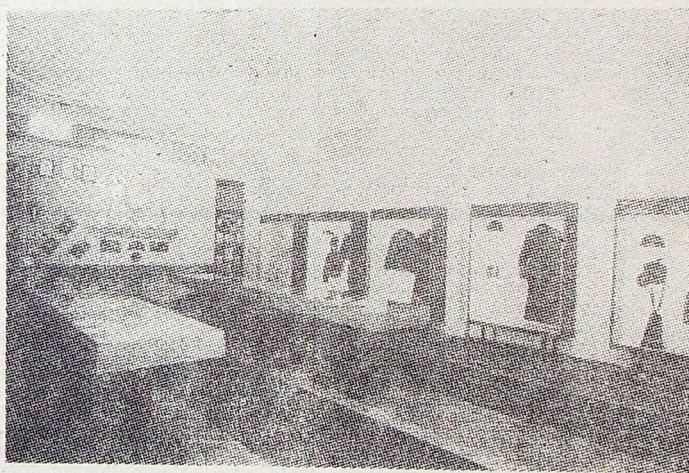
Najważniejsze jest jednak to, że izba nie stała się pomnikiem dla kilku weteranów, dla jej organizatora i dotychczasowego kustosa, Zdzisława Trybki. Izba jest naprawdę żywym muzeum. Ożywiali ją lekcje kilku przedmiotów nauczania, które znajdują tu wsparcie dla suchej retoryki szkolnego przekazu wiedzy. Także ważne wydarzenia z życia społeczności uczniowskiej, uroczystości szkolne zyskują na sile wy-

chowawczego oddziaływania dzięki godnemu otoczeniu, pełnemu pamiątek przeszłości. Żeby już nie uderzać w wysokie tony, dobrze jest, jeżeli nastolatek w muzealnej gablocie znajdzie dokument swego dziadka lub sąsiada. Pomijając zalety takiej prostej edukacji historycznej, teoretyzującej wychowawca może doszukać się w tym nawet wspierania wzajemnego szkoły i domu w spójnym systemie wychowawczego oddziaływania. Rezultaty można dostrzec już w sumiennej opiece harcerzy nad zbiorami izby lub w tym, że część etnograficzna tych zbiorów eksponowana jest zupełnie bezpiecznie po prostu na szkolnym korytarzu.

Wśród wielu zapisów, często obcojęzycznych, w kilku tomach księgi pamiątkowej są i takie: „Czcząc pamięć poległych i tych, którzy przeżyli tragedię wojny, odbywaliśmy lekcje języka polskiego i historii, poświęcone temu tematowi. Tu spotkał się z panią Ciachowską, która przeżyła Oświęcim i Weimar-Buchenwald, i która obecnie jest mieszkanką naszej miejscowości. Społeczność uczniowska naszej szkoły”. I drugi: „Po dwudziestu latach odwiedziłem szkołę w Suchej Górnej, w której kiedyś pracowałem (...) Wielkie wrażenie wywarła na mnie Izba Pamięci Narodowej — lekcja historii naszego narodu”.

W popołudniowym budynku szkoły często spotkać można szkolne wycieczki i indywidualnych turystów. Warto zboczyć z przemysłowego, turystycznego szlaku i zajrzeć do tej gospodarnej, znanej z inicjatywy społecznych, wsi. W Suchej Górnej oprócz Izby Pamięci Narodowej zobaczyć można, wcale nie tak częsty na Dolnym Śląsku, zwykły porządek w obejściu, estetyczny parkan, zadbane ogródki kwiatowe.

(mz)



O tym, że Głogów staje się z roku na rok spokojniejszym i bezpieczniejszym miastem, najdobitniej świadczy statystyka. Otóż, od 4 lat systematycznie spada liczba popełnianych tu przestępstw, maleje liczba aresztowanych. Zmienia się też jakościowa kategoria popełnianych czynów, najczęściej są to sprawy drobne, nie związane z zagrożeniem zdrowia i życia ludzkiego. W 1986 r. Prokuratura Rejonowa w Głogowie prowadziła 1441 spraw, a w ubiegłym roku 1327. Statystykę tę w znacznym stopniu tworzą sprawy o nieplacenie alimentów, fałszowanie dokumentów, drobne kradzieże, skargi o zniesławienie. Sprawcami wielu czynów są zamieszkałymi poza Głogowem. Wpływ na spadek przestępczości ma również prowadzona na szeroką skalę profilaktyka. W minionym roku pracownicy prokuratury spotykali się z mieszkańcami Głogowa aż 85 razy, w szkołach, zakładach pracy, osiedlach.

Wizję Głogowa — jako niemalże oazy spokoju (gdymy nie narkomania!) potwierdził również niedawny dyżur prokuratorski. W Prokuraturze Rejonowej w Głogowie, zgodnie z anonsem prasy codziennej, czekali na czytelników proku-

ratorzy Witold Majka i Józef Owczarek. Pierwszy miał zajmować się sprawami karnymi, niegospodarnością, spekulacją, ochroną mienia. Napisalam miał, gdyż przez 8 godzin dyżuru nie zgłoszono ani jednego sygnału.

Większym zainteresowaniem cieszyła się działka przestrzegania

go Wojewódzki Zarząd Ogrodów Działkowych nie przyznał działki po zmarłym konkubinie, chociaż uprawiano ją przez wiele lat wspólnie?

W związku z niedawną podwyżką cen, dowiadywano się czy wysokość wypłacanych alimentów zostanie podwyższona automatycznie

cy ma prawo potrącić z wynagrodzenia nadpłatę zasiłku chorobowego? Inny górnik pytał czy postąpił zgodnie z prawem, wręczając mu zwolnienie z pracy w pierwszym dniu po dłuższym zwolnieniu lekarskim. Na jakich zasadach zakład pracy ma prawo rozwiązać umowę o pracę z zatrudnionym?

Proszono też o poradę w sprawie nabycia praw do nieruchomości. Dwóch panów uzgodniło, że wspólnie kupią gospodarstwo rolne. Przy załatwianiu formalności okazało się, że jeden z zainteresowanych nie posiada wymaganych kwalifikacji rolnych. Akt kupna wystawiono więc na drugiego. Placili obydwaj. Jak w takiej sytuacji i po ilu latach drugi „udziałowiec” może nabyć prawo do części gospodarstwa?

Rolniczka chce przekazać gospodarstwo rolne w zamian za rentę II grupy inwalidztwa. ZUS nie jest jednak zainteresowany, gdyż w ciągu pięciu lat, chcąc utrzymać rodzinę sprzedawała kawałki gruntu. Co ma w takiej sytuacji zrobić? Czy ZUS może odrzucić jej starania?

Jak z tego pobieżnego wycieczka wynika, pytano o sprawy bardzo różne, w rozwiązywaniu których pomocą mogłyby służyć adwokat lub notariusz.

(bm)

PO DYŻURZE

prawa i spraw cywilnych. O poradę prosiło w sumie 10 osób. O co pytano?

Jak prawo broni własności byłych małżonków? Dwoje ludzi po rozwodzie, jak to często w naszych realiach bywa, nadal mieszka pod wspólnym dachem. Dochodzi do ciągłych konfliktów. Ostatni zatarg spowodował zakup nowych mebli do kuchni. Jednej ze stron podobały się poprzednie i na nowe absolutnie się nie zgadza. Pytano więc, gdzie dochodzić swoich praw? Jak uregulowane są sprawy związane ze wspólnym użytkowaniem pomieszczeń takich jak kuchnia czy łazienka?

Pytano, jak przekazać na inną osobę zamieszkujejącą dane gospodarstwo prawo własności? Dlaczego

czy też należy wniesić sprawę do sądu.

Dowiadywano się także, jakie przepisy w polskim prawie regulują podział wspólnej własności majątkowej. Czy taką sprawę jest w stanie załatwić notariusz czy też należy występować do sądu?

Radzono się także czy wniesić skargę na prasę. Otóż, w jednym ze styczniowych numerów „Konkretów” podano informację o śmierci młodej narkomanki, ujawniając jej prawdziwe imię i pierwszą literę nazwiska. Matka dziewczyny była zdania, że ujawniono zbyt wiele, naruszając sferę prywatności.

Pracownicy kopalni dowiadywali się, na jakiej podstawie zakład pra-

W sobotę Zagłębie - Stal

Rusza piłkarska karuzela

Nareszcie rusza piłkarska karuzela. Po kilku miesiącach ciszy znów zobaczymy w akcji naszych ulubieńców. I znów cieszyć będziemy się ze zwycięstw i smuć z porażek. Tak już jest od wielu lat. Oby tych ostatnich było coraz mniej — to marzenie wszystkich kibiców...

W lubińskim światku piłkarskim również najżywiej omawianym tematem jest zbliżający się szybki początek wiosennej rundy rozgrywek o mistrzostwo I ligi i szanse Zagłębia. Czy spełnią się zamierzenia działaczy i szkoleniowców — utrzymanie się wśród „10” najlepszych w tabeli? Zadanie to jest bardzo trudne, ale realne. Tylko bowiem od postawy piłkarzy Zagłębia zależeć będzie ich dalszy byt w I lidze. Mamy nadzieję, znając zaangażowanie lubińskich zawodników,

że zrobią wszystko, by zyskać uznanie kibiców, grać coraz skuteczniej!

Trener I zespołu ALOJZY ŁYSKO jest realistą. Zdaje sobie sprawę, że w ciągu kilkumiesięcznej pracy w Zagłębiu nie zdołał wykorzystać licznych złych nawyków poszczególnych piłkarzy. Braki techniczne trzeba usuwać latami... Solidnie jednak przygotował drużynę do ciężkich trudów rundy wiosennej. Czy lubińskim piłkarzom wystarczy „pary” zobaczyć na koniec rozgrywek.

Pierwszym rywalem Zagłębia będzie sąsiad w tabeli — zespół Stali Stalowa Wola. W rundzie jesiennej wygraliśmy wyjazdowy pojedynek 1:0. Początek był więc udany! Ale jak potoczą się losy sobotniego meczu? Lubińscy kibice wierzą, że spotkanie na

stadionie GOS zakończy się zasłużonym zwycięstwem ich pupili. Szanse się jednak wyrównały. Goście ze Stalowej Woli spisali się w końcówce rundy jesiennej zupełnie dobrze. Można spodziewać się, iż w sobotnim meczu zademonstrują swoje atuty — ambicję i walkę do końca meczu. Kibice naszej jednostki spodziewają się, iż Zagłębie nie tylko umiejętnie wykorzysta walory własnego boiska, ale także pokaże grę, która podobać się będzie wszystkim sympatykom piłki nożnej. Bardzo na to liczymy!

Alojzy Łysko podał nam skład kadry. Z grupy 18 zawodników wyłoniony zostanie skład na sobotni mecz. Bramkarze — Koszarski, Wichlacz, Placzkiewicz; obrona — Pietrzykowski, Kujawa, Pisz, Godlewski, Mądrachowski,

rozgrywający i napastnicy — Krawkowski, Kowalski, Gierjekiewicz, Szewczyk, Ciliński, Kurant, Dyłuś, Ptak, Zejer.

Przygotowania do sezonu rozpoczęły się w styczniu. Po tygodniowym pobycie w Wiśle, powrót do Lubina, gdzie piłkarze trenowali w hali i na boisku. Od 15 do 26 lutego kadra piłkarzy przebywała w Wągrowcu. Ostatni etap przygotowań — mecze kontrolne i coraz więcej ćwiczeń na wolnym powietrzu.

Umiarkowany optymizm szkoleniowca jest w pełni uzasadniony. Wyniki jego pracy zostaną bowiem sprawdzone już w najbliższą sobotę. Początek meczu o godz. 15.00.

A my liczymy na gorący doping lubińskich kibiców!

M. MACHNICKI

17 : 3 z Zawiszą

BOKSERZY JUŻ JEDNĄ NOGĄ W I LIDZE!

Pięściarze Zagłębia nadal prezentują wyborną formę w spotkaniach o mistrzostwo II ligi. W niedzielę pokonali zdecydowanie jednego z kontrkandydatów do ekstraklasy — Zawiszę Bydgoszcz 17:3!

Nadkomplet widzów, hala przy ul. Składowej pękała w szwach, oglądał świetne widowisko. Wszystkie walki stały na dobrym poziomie, szczególnie zaś pojedynek Misiaka z Kuźmą. Aktualny mistrz Polski górował zdecydowanie nad zdobywcą mistrzowskiej szarfy z 1981 r. Rozgrzała także widowieńską walka Świerkiego z Piotrowskim w ostatniej rundzie. Lubinianin przez dwa pierwsze starcia był wyraźnie gorszy od reprezentanta wojskowych. Gorący doping

lubińskich kibiców zmobilizował Swiderskiego, który w końcówce znalazł trochę sił i kilka razy silnie trafił Piotrowskiego, znużając go do defensywnej postawy. Sędziowie sprawiedliwie ocenili pojedynek jako remisowy! Ciężką przeprawę miał tym razem Rudzki. Jego rywal Rogowski, zresztą jak i pozostali zawodnicy Zawiszy, nie chciał łatwo sprzedać swojej skóry. Lubinianin wygrał jednak jednogłośnie. Nasi mistrzowie Zgierski i Zarenkiewicz już w I starciu, po celnych trafieniach, wygrywali przez poddanie przeciwników. Na duże uznanie zasłużył również Zajdel, który pokazał na lubińskim ringu, że można na niego liczyć!

Wynik wal: Zajdel wygrał 3:0

z Sakowskim. Oczerkiewicz uległ silniejszemu fizycznie Dolińskiemu 0:3. Rudzki pokonał jednogłośnie Rogowskiego, Stefanowski wygrał z Kujawą 3:0, Swiderski zremisował z Piotrowskim, Zgierskiemu został poddany w I starciu Grajewski, Misiak zwyciężył Kuźnę 3:0, Strzechowski zdobył punkty walkowerem, Zarenkiewiczowi został poddany w I starciu Cieślewicz.

Po rozgromieniu Zawiszy jeszcze tylko drużyna szczecińskiej Stali może zagrozić naszym pięściarzom w utrzymaniu rzodownictwa w tabeli. Portowców znad Odry gościć będziemy jednak w Lubinie i chyba to spotkanie ostatecznie, choć jeszcze daleko do końca rozgrywek, zapewni awans

lubinian do I ligi! Obecnie są już... jedną nogą w ekstraklasie!

TABELA

1. Zagłębie Lubin	18 27 244:116
2. Stocznia Szczecin	17 24 218:122
3. Zawisza Byd.	18 24 198:162
4. Stoczniovec Gd.	18 22 205:155
5. Gwardia Wrocław	17 22 200:140
6. Walka Zabrze	18 21 200:160
7. Gwardia Biał.	17 18 183:155
8. Górnik Knurów	18 18 181:179
9. Wybrzeże Gdańsk	18 18 166:192
10. Gwardia Łódź	17 16 173:167
11. Górnik Pszów	18 16 165:195
12. Błękitni Kielce	18 14 138:202
13. Górnik Wesoła	17 13 155:185
14. GKS Katowice	18 12 130:230
15. Carbo Gliwice	18 9 133:227
16. Szombierki Byt.	18 8 129:231

M. MACH.

Piłkarze ręczni Chrobrego są już pewnym kandydatem do I ligi. Czteropunktowa przewaga nad drugim zespołem w tabeli — poznaniańskim Grunwaldem (ma jeszcze wyjazdowe mecze w Lubinie) wystarczy na utrzymanie przodownictwa i awans do I ligi! Walka o drugą pozycję w tabeli rozegra się natomiast między Zagłębiem i Grunwaldem. Lubinianie mają obecnie tylko 1 pkt straty do poznaniańców i chyba nie przepiękają okazji, by zdystansować rywala. W ostatniej kolejce Zagłębie gościło na trudnym terenie Pabianic, tracąc tylko jeden punkt w

Samodzielny lider

pierwszym pojedynku z Włókniarzem 17:17, w niedzielę lubinianie wygrali pewnie 26:20. Sprawa najważniejszą jest teraz pełna mobilizacja zespołu, utrzymanie dobrej passy oraz „gromadzenie” potrzebnej ilości punktów.

Młoda drużyna Miedzi straciła szansę nawiązania kontaktu z czołówką po stracie 2 pkt w Szczecinie. Sobotnie spotkanie z Ogniwem wygrali legniczanie 23:20, w niedzielę zaś lepsi okazali się gos-

podarze, wygrywając 30:23. Chrobry zdobył punkty walkowerem, ponieważ zespół Juranda został wycofany z rozgrywek.

1. Chrobry Głogów	30 43 635:539
2. Grunwald Poznań	30 39 766:728
3. Zagłębie Lubin	30 38 635:568
4. Miedź Legnica	30 35 764:719
5. Ostrovia	30 35 593:665
6. Włókniarz Pabianice	30 29 658:658
7. Spójnia Gdańsk	30 28 652:671

8. AZS Warszawa	30 25 595:601
9. Ognio Szczecin	30 18 639:724
10. Jurand Chocianów	30 10 419:574

12 i 13 bm. przodownik tabeli przyjmuje w Głogowie Spójnię Gdańsk. Zdecydowanym faworytem jest zespół gospodarzy. Zagłębie gości natomiast drużynę Ostrovii. Lubinianie powinni i tę przeszłość pokonać, choć przeciwnik należy do groźniejszych drużyn II ligi! Legnicka Miedź powiększy swój dorobek o 4 pkt., gdyż Jurand wycofany został z rozgrywek.

(mm)

Do perfekcji spisał się młody lekkoatleta Zagłębia podczas biegu przełajowego w Lesznie. W biegu juniorów na dystansie 3 km pierwsze miejsce zajął Marek Stefanek przed Bogusławem Sklarzem (Cuprum Lubin). Na czwartej pozycji uplasował się Jacek Ilnicki, a piątą był Krzysztof Kubiński. Grupę tę szkoli Andrzej Szczupak. W biegu juniorek świetnie spisała się Dorota Kołodziejczyk z Zagłębia, zajmując na dystansie 2 km pierwsze miejsce. Lubinianka pokonała ubiegłoroczną mistrzynię Polski w biegach przełajowych Katarzynę Kazimierczak (Górnik Wałbrzych). 3. Renata Kuleta (Legnica).

Podczas halowych mistrzostw makroregionu młodzików w lekkiej atletyce w biegu na 600 m, 2 miejsce zajęła Anna Wytyczko (Zagłębie), uczennica SP nr 7 w Lubinie. 3. Agnieszka Latarska (Orezeł Polkowice). W skoku w dal najlepszą okazała się Krystyna Sowa z lubińskiego Zagłębia. W biegu na 300 m zwyciężył Robert Węgrzyn z Orla Polkowice.

W meczu piłki ręcznej o mistrzostwo IV strefy juniorek młod-

szych, drużyna Cuprum Lubin pokonała Elmot Świdnica 24:16 (17:7). Najwięcej bramek dla lubinianek zdobyły: Renata Zukiel — 15 i Monika Worobj — 3.

Klub pletwonurków przy LOK organizuje w terminie od 1 marca do czerwca br. kurs pletwonurków III klasy. Młodzież umiejąca pływać może zgłaszać się w siedzibie klubu przy ul. 1 Maja (Ośrodek Szkolenia Kierowców) w każdy wtorek w godz. 16—18. Zajęcia odbywać się będą na pły-

walni w siedzibie klubu. Blższych informacji udziela klub.

II bieg narciarski o puchar dyrektora SM „Cuprum” w Polkowicach zakończył się w konkurencji kobiet zwycięstwem Alicji Kończak przed Zofią Kalisz i Danutą Bielecką, w kategorii otwartej. 1. Witold Orytyński przed Marianem Knotem i Andrzejem Zameckim, w grupie starszych. 1. Zbigniew Jakubowski, 2. Franciszek Mańka, 3. Bolesław Brygier.

(MM)



JAKUSZYCE DZISIAJ

Jakuszyce przywitały uczestników kombinackiej spartakiady w narciarstwie biegowym (21.11) słońcem i wspaniałą zimową sceną. Było się czym zachwycić. Smutne natomiast refleksje, nie przynoszące splendoru gospodarzom „Jakuszyckiej polany” wzbudziły urządzenia dla narciarzy pomyślane niegdyś dla wysokiego wyczynu. Sfatygrowane już blathlonowe strzelnice, nie najlepiej przygotowane trasy i fatalne, wręcz żadne, zaplecze to obraz obiektu, który miał być Mekka

biegaczy i dwuboiści. Na wspomniane zaplecze składa się stary barak COS-u trzy wyciągi z obrotu pulmanowskie wagon kolejowe spełniające — w zależności od imprezy — rolę szatni bufetu, biura zawodów itp. oraz schowanego w oddali zbiegu z bierwion we do korek dostanie się po nieco większych opadach śniegu. Wy maga nie łąda umiędzielnosci i wysiłku. Zaplecze to tak namiętnie stało „tymczasowo” przed kilkunastu laty i tak trwa do dzisiaj. Tyle że tego stan jest o niebo gorszy. W pulmanach na przykład pozostały tylko ślady po centralnym ogrzewaniu.

Współzależny organizatorem imprez narciarskich na tym obiekcie a przede wszystkim zjawiającym się tu jednak od czasu do czasu sportowcom. W takich warunkach olimpijczyków na pewno nie wychowamy. Nie przyciągnemy tutaj młodzieży ani osób które chciałyby po prostu pobiegać na nartach. Jakuszyce są typowym przykładem niemości.

Miejscowym działaczom należałoby polecić sąsiadnie województwo walbrzyskie, gdzie pomimo „wszystko powstaje” piękny ośrodek sportów zimowych w Jamrozowie Polanie w rejonie Dusznik. Budowa tego obiektu też nie przebiega bez zakłóceń ale posuwa się naprzód dzięki konsekwencji uporowi i zaangażowaniu ludzi którzy wiedzą czego chcą. A więc jednak można!

DRUŻYNOWO „RUDNA”

W uzupełnieniu zamieszczonej w poprzednim numerze „PM” relacji z zimowej spartakiady KGHM w narciarskich konkurencjach biegowych informujemy że w imprezie tej wzięło udział ponad 250 pracowników z 19 zakładów kombinatu.

W klasyfikacji zespołowej uzyskano następujące wyniki: 1. Zakłady Górnicze „Rudna” 617 pkt. 2. Zakład Remontowo-Montażowy Lubin 596 pkt. 3. Zakłady Mechaniczne Legnica 551 pkt. 4. Zakłady Górnicze Sieroszowice 489 pkt. 5. Zakład Transportu Lubin 466 pkt. 6. Zakład Górniczy „Polkowice” 456 pkt. 7. Zakłady Górnicze „Lubin” 437 pkt. 8. Huta Miedzi „Głogów” 417 pkt. 9. Zakład Górniczy Konrad 403 pkt. 10. Zakład Budownictwa Górniczo-Hutniczego Lubin 400 pkt. 11. Huta Miedzi „Legnica” 385 pkt. 12. Zakład Budowy Kopaliń Lubin 380 pkt. 13. Zakład Naprawy Maszyn Polkowice 314 pkt. 14. Zakład Urządzeń Górniczych „Lena” Wilków 311 pkt. 15. Zakład Robót Górniczych Lubin 281 pkt. 16. KGHM — Zarząd 197 pkt. 17. Zakład Doświadczeń Lubin 64 pkt. 18. Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej Lubin 33 pkt. 19. Huta Miedzi „Cedynia” Orsk 23 pkt.

Drużynowa klasyfikacja szkół górniczych i hutniczych: 1. Technikum Górnicze Rud Lubin 2. Zespół Szkół Górniczych Lubin 3. Zespół Szkół Górniczych Bolesławiec 4. Zespół Szkół Hutniczych Głogów 5. Zespół Szkół Hutniczych Legnica.



W poprzednim numerze „PM” podaliśmy kilka sposobów gwarantujących upieczenie udanego ciasta. Dziś jeszcze dwa dalsze:

● W delikatnym cieście francuskim dużą rolę w uzyskaniu właściwej struktury odgrywa walcowanie. Ciasto walcujemy w

jedną stronę posuwając wałek od dołu do góry lub w obie strony do góry i w dół.

● Najlepszym tłuszczem do smażenia paczków i faworków jest olej lub ceres, ponieważ rozkłada się w temperaturze wyższej od właściwej temperatury smażenia (temperatura smażenia 150—190 st. C.), najlepiej wsiąka w ciasto, nadaje mu miły smak i zapach. Ciasto smażone w zbyt gorącym tłuszczu przypala się na powierzchni, a wewnątrz staje się żółte, kluskiwate i nie wyróżnia się. Należy je smażyć niezbyt

szybko. Usmażone paczki najlepiej kłaść na sito wyłożone bibułą, która wchłania nadmierną ilość tłuszczu. Dobrze nadaje się do smażenia smalec a dopiero potem olej. Byłe nie rzepakowy, ponieważ paczki czy faworki smażone w tym oleju przesiakają zapachem niezbyt miłym tego oleju.

I jeszcze kilka innych „recept”: ● Zwiędłe kwiaty doniczkowe szybko odzyskują świeżość, gdy podlejemy je słabym roztworem nadmanganianu potasu: na litr wody dać dwa, trzy kryształki —

tak, aby woda była tylko lekko różowa. ● Przedmioty z wikliny i ze słomy czyścić się letnią wodą z dodatkiem soli kuchennej lub amoniaku. ● Wilgotnieniu soli w solniczce zapobiega umieszczenie w niej kilku ziarenek ryżu. ● Dodatek łyżeczki soli na litr kąpieli piorącej zapobiega kurczeniu się wełny. ● Zmęczacenia odzieży nieźle usuwa ostra szczoteczka owinięta kawałkiem starej pończochy. ● Kruchości mięsa sprząja natarcie go przed pieczeniem czy duszeniem niewielką ilością spirytusu albo wódki.



KOTLETY MIELONE

40 dag resztek mięsa np. pozostałych przy formowaniu pieczeni, 1 jajko, kilka łyżek tartej bułki, sól, gałka muszkatołowa, sma-

lec, masło. Mięso zemleć w maszynce. Wbić jajko i dosypać tyle tartej bułki by masa mięsna miała odpowiednią konsystencję. Wyrobić starannie, doprawić do smaku solą i ziołami. Formować w zwilżonych dłońmi owalne kotlety. Spłaszczyć je, obtoczyć w tartej bułce i smażyć na rozgrzanym smalcu. Po zrumienieniu położyć na każdym po kawałku masła, przykryć i pozostawić na małym ogniu aby „doszły”. Podawać z marchewką i groszkiem.

MAKARONIKI BEZ PIECZENIA

50 dag cukru, 20 dag płatków owsianych górskich, 10 dag włoskich orzechów, 1 szklanka mleka, 10 dag masła, 5 łyżek kakao, skórka pomarańczowa, rodzynki. Zalać cukier mlekiem i gotować na słabym ogniu mieszając. Gdy powstanie gęsta syrop, dodać kakao i płatki owsiane i jeszcze przez chwilę gotować. Orzechy i skórkę poma-

rańczową trzeba uprzednio cienko pokroić, a płatki lekko zrumienić na suchej patelni. Zestawić z ognia, dodać do masy masło i rozrobione na gęstą papkę kakao i dokładnie wymieszać. Za pomocą metalowej szpary do dekoracji tortów formować z masy małe „kupki” na natłuszczonej blacie. Wstawić do letniego piekarnika, aby makaroniki lekko przyschły. Podając układać dekoracyjnie na szklanej paterze.



Nie bez racji mówię się, że nasze mieszkania, a zwłaszcza te w nowym budownictwie są tak do siebie podobne, że tylko dzięki wizytówce na drzwiach orientujemy się czy jesteśmy u państwa Kowalskich, Nowaków czy w naszym własnym mieszkaniu. Przyczyniają się do tego i meble, i

rozkład pokoi. Wiadomo, że w pokoju dużym, reprezentacyjnym, na ścianie „długiej” stanie segment, naprzeciw wersalka, niski stolik i fotele. Jeszcze telewizor, ława, jakaś komoda i „umundurowanie” naszego mieszkania kompletne, w stale powtarzającym się szablonie. Istnieje dość silna potrzeba przekształcenia naszego mieszkania, aby wprowadzić do wnętrza klimat pewnego ciepła, indywidualności, których brak wśród betonowych ścian. Często w tym celu wyklada się całe ściany bądź ich fragmenty boazerią. Ma to niekiedy znaczenie praktyczne, zwłaszcza

tam, gdzie ściany są narażone na wycieranie, np. w przedpokoju lub kąciku wypoczynkowym. Wadą tego rozwiązania jest jego koszt, a także — jak się przekonujemy — że również sąsiedzi z lewa i prawa wpadli na ten pomysł, i nasze mieszkanie ma się wyróżnić, jeszcze bardziej upodabnia się do innych. Tańsze, a również chyba ciekawsze może być wykładanie drewnem niedużych powierzchni, ale jedynie niektórych elementów wyposażenia. Wystarczy np. przyrzeć się ościeżnicom drzwiowym, które w nowym budownictwie wykonane są z profili stalowych. Można po-

kusić się o zakrycie ich listwami drewnianymi. Mogą to być deski boazerijne odpowiednio przycięte i przynocowane do ściany za pomocą wkrętów osadzonych w korkach rozporowych. Można też zróżnicować poszczególne otwory drzwiowe stosując drewno w różnych kolorach. Można też tak zgrać listwy przypodłogowe i obramowania drzwi, aby tworzyły one jeden pas okalający podłogę i drzwi. Takie „pasy” drewniane można też zrobić wokół ścian, czy też umieścić „ekrany” drewniane tylko w miejscach najbardziej narażonych na wycieranie, np. w przedpokoju koło wieszaka.



WYBÓR NA POŻAR

Jednym z elementów bezpiecznej eksploatacji samochodu jest przestrzeganie i stosowanie się do zasad przeciwpożarowych.

Samochód jest tylko zlepkiem tysięcy elementów, z których spora część to materiały łatwopalne, a te nasączone paliwem są wręcz wybuchowe. Należy dodać jeszcze iskrzenia występujące w urządze-

niach elektrycznych, a będziemy mieli wiele powodów z jakich pojazd może nieoczekiwanie stanąć w płomieniach. Dlatego też, oprócz zachowania ostrożności, radzimy wszystkim użytkownikom wyposażyć swój samochód w gaśnicę i zainstalować ją w zasięgu ręki kierowcy.

Największe niebezpieczeństwo jeśli chodzi o zapalenie się samochodu, stanowi przewożenie paliwa w dodatkowych zbiornikach — jeśli musimy, to przewożemy je w najmniejszej ilości benzyny i to tylko w kanistrach metalowych.

O niebezpieczeństwie przewożenia dodatkowej porcji ciekłego paliwa przestrzec przed wszystkim użytkowników Floty 128 i 129, których samochodów, których bagażnik nie jest wystarczająco odizolowany od wnętrza na Zastawie 1100p. W razie wybuchu pożar obejmie całe wnętrze.

Innym niebezpieczeństwem jest prąd elektryczny. Zwarcie przewodów z masą może spowodować zapalenie się izolacji. Właścicieli FSO 1500 chcemy przestrzec przed zjawiskiem, które może wystąpić w tym samochodzie podczas uruchamiania silnika. Otóż, przy urwanym plecionym przewodzie łączącym silnik z nadwoziem zaczyna się palić izolacja ciekła. Dlatego, zanim my więc często kontrolować stan tego przewodu.

Założenie dodatkowej instalacji, np. świateł przeciwmieglowych, gniazda haka holowniczego nie jest trudne, ale to trzeba pamiętać z dużą dozą wyobraźni. Przewody elektryczne muszą być zamocowane z dala od elementów wirujących silnika lub silnie nagrzewających się, jak np. układ wydechowy oraz tak, aby nie groziło przetarcie ich izolacji.

W przypadku zwarcia musimy natychmiast odłączyć jeden zacisk akumulatora. Warto tutaj polecić założenie tzw. wyłącznika prądu. Montuje się go szeregowo na przewodzie łączącym akumulator z masą pojazdu. Ochrona zaletą takiego wyłącznika jest możliwość szybkiego odłączenia akumulatora od instalacji elektrycznej.

Poza oczywistymi faktami, jak wyjęcie akumulatora z samochodu podczas dłuższego postoju czy też niepozostawianie tłustych, olejonych smaz w kanistrach, przedkładać chcemy ostrzeżenie przed skutkami zaniedbań. Jakimi są wycofanie paliwa z elementów układu zasilania. Podczas jazdy wystarczy wyrzucić niedopalek napierosa. Jeśli pod powietrze wciągnie go pod zamocowane paliwem podwozie — pożar gotowy. Z. B.

program telewizyjny

CZWARTAK - 1988-03-10
 9.35 Domowe przedszkole.
 10.00 Dt - wiadomości.
 10.10 Domator dla dzieci.
 10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” (3) - serial kryminalny prod. francuskiej.
 11.05 Domator.
 12.20 Program dnia, Dt - wiadomości.
 12.35 „Kwant” - „Fakty czy... mityfikacja?”
 13.30 „Było sobie życie” (11) - serial animowany prod. francuskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Wojskowy program historyczny.
 17.55 Telespotkania.
 18.30 Sonda.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 Sejmowe spotkania.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” (3) - serial kryminalny prod. francuskiej.
 20.45 „Pegaz”.
 21.25 „Ratujmy co się da”.
 22.00 Czym żyje świat?
 22.30 Sztuka sprawiedliwości.
 22.40 Dt - komentarze.
 23.05 Język francuski (19).

PROGRAM II
 16.55 Język francuski (19).
 17.30 Magazyn „102”.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Wiem wszystko” - teleturniej.
 19.00 „He-Man i władcy wszechświata” - serial animowany prod. USA.
 19.30 „Puls” - magazyn medyczny.
 20.00 „Poetka z Osieka”.
 20.30 „Italo-disco” - program rozrywkowy.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Czarna suknia” - film prod. polskiej.
 22.30 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 1988-03-11
 9.35 Domowe przedszkole.
 10.00 Dt - wiadomości.
 10.10 Domator - rady na życzenie.
 10.20 „Statek nadziei” - z serii „Na kłopoty... Bednarski” - film TP.
 16.25 „Rambit” - teleturniej.
 16.50 „Oklenko Pankracego”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Mieszkańcy”.
 17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej - „P”.
 18.20 „Małe kino” - Motyle profesora Krowoskiego.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 Monitor rządowy.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Statek nadziei” - z serii „Na kłopoty... Bednarski” - film TP.
 20.55 „Czas” - magazyn publicystyczny.
 21.25 Recital Doroty Stalińskiej (2).
 21.55 „Lucky Man Anderson” - rozmowa z Lindsayem Andersonem (2).
 22.40 Dt - komentarze.

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (46).
 17.30 Domowe przedszkole dla rodziców.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Witebskie adresy Chagalla”.
 19.00 Magazyn „102”.
 19.30 „Dookoła świata”.
 20.00 „Maurice Chevalier” - film dokumentalny prod. francuskiej.
 20.50 Antyczny świat profesora Krawczuka.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Pieśń o Rolandzie” - film fabularny prod. francuskiej.
 22.30 Rozmowy intymne.
 24.00 Wieczorne wiadomości.
SOBOTA - 1988-03-12
 8.30 Tydzień na działce.
 9.00 „Drops” oraz film z serii „Szag-ma albo zaginione światy” (6) - serial prod. francuskiej.

10.30 Dt - wiadomości.
 10.40 Stare, nowe, najnowsze.
 11.40 Magazyn lotniczy.
 12.10 „Rodin” - film dokumentalny prod. francuskiej.
 12.55 W świecie ciszy.
 13.25 Telewizyjny koncert życzeń.
 13.55 Reportaż z przeszłości.
 14.20 Gdzie są tasma z tamtych lat?
 15.00 Losowanie Dużego Lotka.
 15.10 Antologia dramatu powszechnego - William Szekspir: „Wiele hałasu o nic”.
 16.30 Studio sport.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Plebiscyt piosenki - Opole '88.
 18.30 Butik.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Ale kino” - film fab. prod. USA.
 21.45 Tydzień w polityce - komentarze Karol Szyndzielorz.
 21.55 „Autograf”.
 22.25 Telewizyjny przegląd sportowy.
 22.55 Dt - wiadomości.
 23.05 „Libertyn w każdym calu” - film prod. francuskiej.

PROGRAM II
 14.55 Sobota w „Dwójce” - powitanie.
 15.00 „5-10-15”.
 16.30 „Spektrum”.
 17.00 Godzina z Janem Engiertem.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 W kręgu kina.
 19.30 „Alfa i omega”.
 20.00 Koncert Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji w Łodzi.
 21.00 „Obrazki z końca wieku”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Dobre zachowanie” (1) - serial prod. angielskiej.
 22.45 Moje piosenki - Marianna Wróblewska.
 23.20 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA - 1988-03-13
 7.25 Wszelchnia rodziny wiejskiej.
 7.50 Po gospodarstwu.
 8.20 „Tydzień”.
 9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Goście” (4).
 10.30 Dt - wiadomości.
 10.35 „Mantia i żółw morski” - film przyrodniczy prod. japońskiej.
 11.05 Siedem anten.
 11.35 Kraj za miastem.
 11.55 „Życie na sprzedaż” - film dokumentalny Wiktora Niedzińskiego.
 12.25 „Z potrzeby serca”.
 13.00 Telewizyjny koncert życzeń.
 13.45 Teatr dla dzieci - Maria Kopnicka: „Niezwyczajne przygody krasnoludków i sierotki Marysi” (2).
 14.40 Polityka, politycy - Franz Vranitzky.
 15.15 „Intercirkus” - program TV NRD.
 16.15 „Portrety”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Studio sport.
 18.10 Marek Sierocki zaprasza.
 18.30 „Antena”.
 19.00 Wieczorka.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Nad Niemnem” (1) - serial TP według powieści Elżb. Orzeszkowej.
 20.50 San Remo '88 (1).
 21.50 Sportowa niedziela.
 22.20 7 dni na świecie.
 22.30 Telewizyjny film dokumentalny „Piłkarska misja” (2).
 23.00 Dt - wiadomości.
PROGRAM II
 9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 10.05 Film dla niesłyszących: „Nad Niemnem” (1).
 11.00 „Peryskop”.
 11.30 Lokalny koncert życzeń.
 11.55 Niedziela w „Dwójce” - powitanie.

12.00 Tajemnice starego Gdańska.
 12.15 „Jutro poniedziałek”.
 12.45 „Fantazja na smyczki” - program Romana Lasockiego.
 13.30 „Zwierzęta świata” (1) - film przyrodniczy prod. angielskiej.
 14.00 „Być tutaj” (2) - gawęda prof. dr. W. Zina.
 14.35 „Wszystkie stworzenia duże i małe” (4) - serial prod. angielskiej.
 15.25 „Kino-Oko”: 1) „Ziemia tysiąca gniewnych” (6 - ostatni) - film dokumentalny prod. francuskiej. 2) „Anglicy i kamienie” - film dokumentalny prod. polskiej.
 16.30 Wideoteka.
 17.10 „Jedwabny szlak” (23) - serial dokumentalny prod. japońskiej.
 18.00 „Balety świata”.
 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
 19.30 „Impromptus”.
 20.00 Studio sport.
 21.00 Portrety intymne - Fryderyk Schiller.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Korzenie - następne pokolenia” (10) - serial prod. USA.
 22.35 Adam Hanuszkiewicz - czytanie Gombrowicza.
 22.40 Wieczorne wiadomości.

PNIEDZIAŁEK - 1988-03-14
 16.25 „Latający Holender” oraz film z serii „Wszystkie żagle w górę” (12).
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Gdzie jest „Czarny Kot” (2) - serial prod. radzieckiej.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 Echo stadionów.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 Teatr telewizji - Nasza klasa - Stanisław Wyspiański: „Noc listopadowa”.
 21.55 Telewizyjny film dokumentalny „Solarzowa szkoła życia”.
 22.40 Dt - komentarze.
 23.05 Język niemiecki (20).

PROGRAM II
 16.55 Język niemiecki (20).
 17.25 Program dnia.
 17.30 Magazyn „102”.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Sponsor” - teleturniej.
 19.00 Galerie świata: „Opowieści witraży” (3) - serial dokumentalny prod. angielskiej.
 19.30 Życie muzyczne - 40-lecie FM-harmonii Poznańskiej.
 20.00 Stan krytyczny.
 20.45 „Jak to ruszyć”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.55 Biografie: Lew Tolstoj (1) - film prod. radziecko-czechosłowackiej.
 23.15 Z dykimiem cygara - gawęda Wilhelma Szewczyka.
 23.30 Wieczorne wiadomości.

WTÓREK - 1988-03-15
 9.35 Domowe przedszkole.
 10.00 Dt - wiadomości.
 10.10 „Encyklopedia zakopiańska” - „Narcizstwo” (2).
 10.20 „Jak zdobywano Dziaki Zachód” (11) - serial prod. USA.
 11.45 Domator.
 16.20 Program dnia, Dt - wiadomości.
 16.25 „Krag” - magazyn harcerzy.
 16.50 Wyprawy profesora Ciekawskiego.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Prosty rachunek”.
 17.40 „Szansa”.
 18.10 Telewizyjny informator wydawniczy.
 18.30 „Diagnoza”.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 „Kram”.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Jak zdobywano Dziaki Zachód” (11) - serial prod. USA.
 21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
 21.40 Telewizyjny film dokumentalny

„Nur fuer Deutsche”.
 22.10 „Spory” - program publicystyczny.
 22.40 Dt - komentarze.
 23.05 Język angielski (20).

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (20).
 17.25 Program dnia.
 17.30 Magazyn „102”.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Koniec imperium” (6) - „A-den” - serial dokumentalny prod. angielskiej.
 19.30 „Kolorowy zawrót głowy”.
 20.00 Spotkanie u profesora Piotra Perkowski.
 20.45 „Italo-disco” - program rozrywkowy.
 21.10 „Polak dorabia” - reportaż.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Filmy Karoly Makka: „Przed Bogiem i ludźmi” - film fab. prod. węgierskiej.
 23.05 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 1988-03-16
 9.35 Domowe przedszkole.
 10.00 Dt - wiadomości.
 10.10 Szkoła dla rodziców.
 10.20 „Miłośnik krzyżówek” - film fab. prod. radzieckiej.
 11.35 Domator - Przyjemne z pożytecznym.
 16.05 Program dnia, Dt - wiadomości.
 16.10 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
 16.25 „Tik-tak”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Studio sport - mecz piłki nożnej w ramach eliminacji olimpijskich: Polska - Grecja.
 19.20 Dobranoc.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.00 „Ta chwila, ten moment” - film fab. prod. czechosłowackiej.
 21.45 Klub międzynarodowy - Opole '88.
 22.15 Plebiscyt piosenki - komentarze.
 22.40 Dt - komentarze.
 23.05 Język rosyjski (20).

PROGRAM II
 16.55 Język rosyjski (20).
 17.25 Program dnia.
 17.30 Magazyn „102”.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Paul Anka i jego goście.
 19.00 Ojczyzna - polszczyzna.
 19.15 Halina Łukomska śpiewa Chopina.
 19.30 „Dewizy z morza” - program publicystyczny.
 20.00 „Tuneja” - program dokumentalny.
 20.55 Studio sport - 1/4 Pucharu Europy w piłce nożnej: Real Madryt - Bayern Monachium, w przerwie ok.
 21.45 Panorama dnia.
 22.50 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO pieczęć o treści: Elżb. Sadowska-Skańska lekarz medycyny Lublin ul. Pawia 42/7. Lg 173. 8028-g
 UNIEWAŻNIA się zgubiona pieczęć: Lek. Leonard Pretnik. Internista Specjalista Patomorfologii Lublin, ul. Legnicka 35 m. 6 nr telefonu 44-36-27 197.
 ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Górnicze „Półkowie” na nazwisko Stanisław Stanekiewicz Półkowiec. Legnicka 7/42.
 ZGUBIONO przepustkę wydaną przez ZG „Półkowiec” na nazwisko M. czysław Wysocki. Głogów, Kosmonautów Polskich 12/1. 8031-g
KUPNO
 PRALKE automat, także używana, tel. 46-10-21, Legnica 60-297. 8032-g

ty” - wykonywanie ludowych wycinanek 16 bm. g. 17.
 „Nasza Chata”
 - Spotkanie z Henrykiem Wesołowskim nt. „Moje hobby - numizmatyka”. 15 bm. g. 10.
 - Konkurs wiedzy „ABC filmu” 16 bm. g. 11.

MDK
 - Eliminacje wojewódzkie turnieju wiedzy o bezpieczeństwie ruchu drogowego. 12 bm. g. 10 w szkole nr 6.
MGDK
 - Spektakl teatralny „Dziekuje ci Ewo” w wykonaniu uczniów Zasadniczej Szkoły Górniczej. 16 bm. g. 12.
 Galeria „Nad Studnią”
 - Wernisaż wystawy V przegląd plastyki profesjonalnej środowiska glogowskiego” 12 bm. g. 17. Dla zwiedzających wystawa czynna do 10 kwietnia.

MOK
 - Spektakle teatralne dla dzieci „Kubuś Puchatek” 10 bm. g. 10 i 12.
 - Przegląd piosenek harcerskiej. 13 bm. g. 10.

LEGNICA
„Czarna Galeria BWA”
 - Wystawę: tkaniny Sewerny Guraly-Stolarskiej oraz biżuteria artystyczna Sewerny Guraly-Stolarskiej i Jerzego Stolarskiego.

WDK
 - Giełda sprzętu video, płyt i programów komputerowych w dnach: 12-26 bm. od godz. 15.
 - Wystawa fotografii na KMPiK „Fotografia” S. Doleżala w KMPiK. gal. „Okno” do końca miesiąca.
 - Eliminacje woj. konkursu piosenek żołnierskiej. 19 bm.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 4. 03. 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1262,0 £, tj. 852,519 zł (przed mies. - 1700,0 £, przed rokiem - 917,0 £), 3-mies. 1188,0 £, tj. 802,530 zł (przed mies. - 1501,0 £, przed rokiem - 911,50 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 1230,0 £, tj. 830,902 zł (przed mies. - 1580,0 £, przed rokiem - 879,0 £), 3-mies. 1170 £, tj. 790,370 zł (przed mies. - 1475,0 £, przed rokiem - 890,0 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 628,0 c/oz troy, tj. 77,10 zł/gram (przed mies. 662,0 c/oz troy, przed rokiem 348,0 c/oz troy), 3-mies. 630,0 c/oz troy, tj. 77,40 zł/gram (przed mies. 673,0 c/oz troy, przed rokiem 357,0 c/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 4. 03. 1988 R.

dol./£ - 1,7745
 DMK/dol. - 1,689
 BFR/dol. - 35,325
 SFR/dol. - 1,3995
 FFR/dol. - 5,7205
 YEN/dol. - 128,70
 złoto - 430,75 dol./oz troy, tj. 5,291 zł/gram

Objaśnienia skrótów: nat. - notowania na dostawy natychmiastowe, 3-mies. - notowania na dostawy z 3-miesięcznym terminem realizacji, oz troy - troy uncja = 31,1035 g, dol. - dolar USA, £ - funt szterling, c - cent, DMK - marka zachodni-niem., BFR - frank belg., SFR - frank szwajc., FFR - frank franc., YEN - jen jap.

Uwaga: Notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

CO? gdzie kiedy

LUBIN
DKZM
 - Galowy koncert Wojewódzkiego Eliminacji XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej - 13 bm. g. 17. Wstęp płatny.
 - Klub „Krajobrazy” zaprasza na spotkanie pt. „Kobieta w sztuce”. Przewodzi pan Henryk Kurzydło. 14 bm. g. 18.
 - Spektakl dla dzieci „Kubuś Puchatek” w wykonaniu aktorów Teatru Lubuskiego. - 16 i 17 bm. g. 10 i 12.

KMPiK
 - Spektakl teatralny pt. „Audience III” wg Bogusława Schaeffera w wykonaniu Renaty Palys i Wojciecha Ziemiankiego. Spektakl tylko dla dorosłych - 14 bm. g. 18.
 - Wystawa rzeźb Stanisława Radońskiego - w galerii.
 - Wystawa „Portrety dzieci” w malarstwie i rysunku Zuzanny Czuban do 20 bm. w hallu na I p.

- Eliminacje środowiskowe do konkursu etnograficznego „Pisanki - kraszanki”. 11 bm. g. 17.
 - Giełda komputerowa. 12 bm. g. 11.
 - Konkurs przyszłości polskich pt. „Przekładaniec wiosenny”. 16 bm. g. 17.

„Labirynt”
 - Wycieczka krajoznawcza do Kowar z przewodnikiem na przełec Okraj. 12 bm. g. 4.30.
 - „Z meł tkaniny w piękne kwia-



Nr 10 (207)

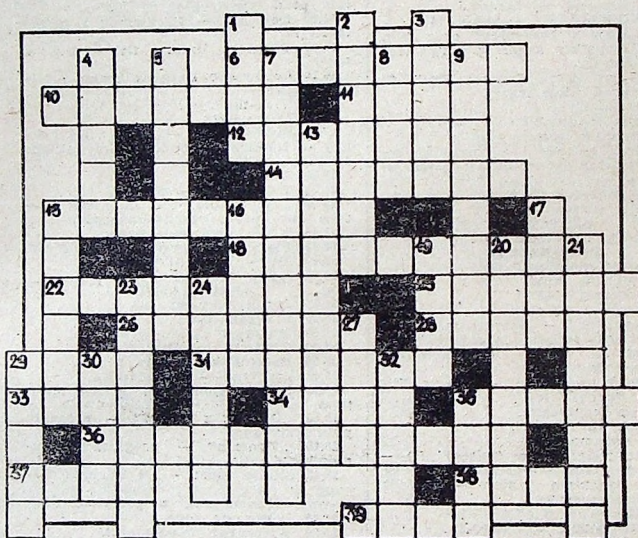
KWADRAT MAGICZNY

1	2	3	4	5
2				
3				
4				
5				

1) bywa przyczyna pożaru. 2) gruba zwierząt. 3) rozbójnik morski na usługach króla. 4) roślina zielna zwana „świńska trawa”. 5) główna tętnica u człowieka.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

KRZYŻÓWKA

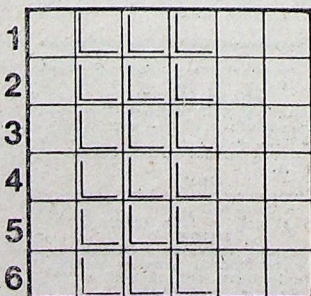


Poziomo: 6) słodkowodny skorupiak. 10) pilot radziecki, który w 1937 r. przeleciał z Moskwy do Portland w USA nad Biegunem Pn. 11) wzmocnienie z patefonu. 12) lubi opowiadać zmyśnione historie. 14) tytułowy bohater opery Glinki. 15) brzmiał w trzcinie. 18) staropolski urwis. 22) tkanka jedwabna z supełkami. 25) miejsce składania ofiar kultowych. 26) ośrodek sportów zimowych w Beskidzie Śląskim. 29) najstarsze miasto Sumerów w Mezopotamii. 29) ślad. 31) efekt działania hipnotyzera. 33) gatunek, rodzaj. 34) rzeka w Anglii i we Francji. 35) powstanie z iskry. 36) uławia rysowanie. 37) równoległych. 37) zakonnik dla zakonnika. 38) cecha. 39) góry w Ameryce Płd.

Pionowo: 1) prosperita gospodarza. 2) maszyn górski w Bulgarii. 3) do czasu... woda nosi. 4) brat Lecha i Rusza. 5) napłewek, dąbek na Wschodzie. 7) pedziwiatr, szalawila. 8) między stakiem a pacholem. 9) najgroźniejszy okres lata. 13) miejsce dla opasów. 15) miejscowość w Rumunii, pamiętna dla Polaków w 1620 r. 16) uzdrowisko nad M. Czarnym. 17) to pieniądz. 19) dodatek do niedoli. 20) szerokość sklepu. 21) antyczny ornament. 23) włókno z liści ostrocy. 24) rękojeść. 27) tkanina w opońcie. 28) może być powietrzna. 30) każda choroba wirusowa. 32) imię męskie. 35) strach ma wielkie.

WIKTOR CZESZEJKO

LOGGRYW



Litery z pól oznaczonych czytane rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie: przysłowie ludowe.

1) areka 2) pensja wyznaczona dla panującego. 3) biała broń. 4) centaur, którego krew była przyczyną śmierci Heraklesa. 5) ród, plemię. 6) leczy.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

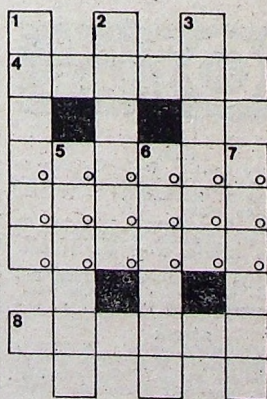
ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 8(205)

Krzyżówka z krukusem nr 1: Alkohol niszczy twój osobowość. Magiczna krzyżówka, mozaikowa: Plast. Głaz, asekuracja. Urań. Graciarstwo. Azja wiano. Kwadrat magiczny: klasa lekar. agent, sanie. Artek. Krzyżówka magiczna: chorzysta, kraszanka, dymarstwo, słodkowiec.

GŁÓWKA PRACUJE

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody książkowe wylosowali: Nr 6 (207) — 1. Ryszard Wawrzyniak — Nowe. Miasteczko. 2. Janina Strączynska — Lubin. Nr 7 (208) — 1. Jerzy Kowalczyk — Legnica. 2. Grzegorz Włodko — Selawa.

LOGOKRZYŻÓWKA



Litery z krótkich oznaczonych czytane kolejno kolumnami pionowymi utworzą rozwiązanie: przysłowie ludowe.

Poziomo: 4) przepływa przez Miłecz. 8) miasto na trasie Rzym — Pescara.

Pionowo: 1) drzewiany młot bednar. 2) rowek między zagonami. 3) kraina historyczna na Półwyspie. 5) na trasie Siedlice — Miłsk Mazowiecki. 6) jednostka systematyczna. 7) osinia. 8) gład.

RYSZARD ŁOBOS



POZAZDROSCIC

Najstarszy Anglik John Evans ze Swansea w Południowej Wali rozpoczął 110 rok życia. Na pytanie czemu zawdzięcza tak długi żywot, odpowiedział: „Nie palę, nie piję, nie gram w karty i totolotka, a przede wszystkim nie przeklinam”.

SAMOLOTY DLA PALACZY

Wielu Amerykanów narzeka na zakaz palenia w samolotach. Tym niezadowolonym postanowił przyjąć w sukurs Amerykański Klub Palaczy i zakłada własne towarzystwo lotnicze. Na jego liniach palenie na pokładzie będzie dozwolone. Samoloty mają kursować na terenie całych USA. Jak przypuszczamy, towarzystwo liczy na spore zyski.

BLUZKA PO MARILYN

— Mam nadzieję, że bluzka ta pomoże mojej 16-letniej córce Chanaell w showbiznesowej karierze — powiedział sprzedawca nieruchomości Patrick Mills, kupując za 7.150 funtów bluzkę z głębokim dekoltem, w której ponoć Marilyn Monroe grała w nakręconym 22 lata temu filmie „Przystanek autobusowy”.

NIESPODZIANKA

W szpitalu w Sheffield zjawiała się 20-letnia Angielka skarżąc się na bóle brzucha. W godzinę później

POSIEDZI

urodziła córeczkę ważącą 3600 gramów. 3 tygodnie wcześniej lekarz powiedział jej: „To nie jest cięża, pani po prostu za dużo je”.

Pewien 40-letni Włoch zamieszkujący w Hamburgu znalazł chyba przysłowie „do trzech razy sztuka”. Gdy bowiem wydał pieniądze z pierwszego napadu, postanowił powtórzyć go w tym samym banku. Tym razem kasjerzy nie stracili jednak głowy i złapali go w myśl innego przysłowia, że „najlepszy dowiec powtarzany dwa razy, przestaje się podobać”. Pechowy Włoch wpadł tylko raz, ale osiedzi za dwa napady...

ROZWODY 1987

Zachodniemiecki tygodnik ilustrowany „Bunte”, opublikował niedawno listę najśmieszniejszych rozwodów 1987 roku. Na pierwszym miejscu w tej klasyfikacji znaleźli się: amerykański aktor odtwórca głównych ról w takich filmach jak „Rambo” i „Rocky” Sylvester Stallone i jego była żona, również aktorka, ostatnio również piosenkarka Brigitte Nielsen. Na liście znalazła się także para znanych radzieckich sportowców Irina Rodnina — Aleksander Zajew, którzy rozstali się po 10 latach małżeństwa.

POWIETRZNA STATYSTYKA

Ryzyko katastrofy lotniczej spowodowane aktem terrorystycznym wzrosło w ub. r. Ponad jedną czwartą śmiertelnych ofiar przypada na zamachy bombowe. W sumie w ub. r. zginęło w katastrofach lotniczych 1167 osób. W tym 333 w wyniku akcji terrorystycznej.



● **BARAN** (21 III — 18 IV). Nie komplikuj sobie spraw bieżących. Cały swój czas poświęcaj komuś, kto bez reszty zaprzęta twoją uwagę. Pamiętaj, że inne sprawy też wymagają twego czasu i uwagi.

● **BYK** (19 IV — 20 V). Działaj energicznie w sprawach które w tych dniach pojawiają się. I licz głównie na siebie. Wkrótce dojdzie do spotkania, które wiele wyjaśni. Poznasz też interesującą osobę. Ta przyjaźń może przerodzić się w coś więcej...

● **BLIŹNIĘTA** (21 V — 22 VI). Energia i odwaga potrzebne będą przede wszystkim, jeśli chcesz z powodzeniem finalizować swoje plany. Nie bój się trudności, twoje działania będą uwieńczone sukcesem.

● **RAK** (23 VI — 22 VII). Grzeszność zrobiona komuś, kto się tego wcale nie spodziewa, okaże się postępkiem z twojej strony doskonałym. Wszystkie dalsze posunięcia będą uwieńczone sukcesem!

● **LEW** (23 VII — 22 VIII). Trzeba będzie mieć na uwadze sprawy kogoś bliskiego. Właśnie one wysuną się na pierwszy plan. Ale satysfakcja będzie pełna a wyraży wdzięczności bardzo interesujące...

● **PANNA** (23 VIII — 22 IX). Wpadniesz na nieco ryzykowny pomysł ale spodoba się on nie tylko tobie. Może więc warto spróbować szybko go zrealizować?

Później już nie będzie tak łatwo się za to zabrać.

● **WAGA** (23 IX — 22 X). Bieg spraw powinien być satysfakcjonujący. Ale nie zabraknie przy okazji różnych napięć i nerwowych sytuacji. Ktoś bliski chce przeprowadzić swój punkt widzenia a to może wiele skomplikować. W sprawach finansowych korzystne zmiany.

● **SKORPION** (23 X — 22 XI). Szansa na powodzenie w sprawach które planujesz na najbliższe dni. Największy nacisk trzeba będzie położyć na problemy osobiste. Duża szansa posunięcia się ku przodowi.

● **STRZELEC** (23 XI — 21 XII). Trzeba będzie wreszcie szczerze porozmawiać na poważne tematy. Wiele będzie zależało od tego czy zdołasz dojść do porozumienia. Staraj się okazać dobrą wolę. Masz szansę zatwierdzić wszystko po swej myśli.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII — 20 I). Nie daj się zaskoczyć nową sytuacją. Nie okazuj popochy. Twoi rywale muszą wierzyć, że wszystkim jest w porządku i nie nie jest w stanie skomplikować ci biegu spraw.

● **WODNIK** (21 I — 18 II). Bieżące wydarzenia przebiegną w sposób, który poruszy twoją wyobraźnię. Właśnie teraz może narodzić się pomysł wart szybkiej realizacji. Od tego na ile trafny okaże się twój wybór będzie wiele zależało.

● **RYBY** (19 II — 20 III). Trzeba będzie zatwierdzić ważną dla siebie sprawę co nie przyjdzie wcale łatwo. Ale nie rezygnuj! Efekty przyjdą szybko i satysfakcja powinna być duża. Ktoś bliski będzie ci służył wielką pomocą.